OGÓLNEGO ZBIORU TOM 170.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1883.

SERYA V.

Maj.

TOM II. — ZESZYT V.

WARSZAWA.

W Drukarni Józefa Bergera.

Ulica Elektoralna, Nr. 14.

Ukończono druk dnia 2 maja 1883 r.

TREŚĆ.

PRZYJAŹŃ I MIŁOŚĆ W ŻYCIU MICKIEWICZA.

(OKRES WILEŃSKI I KOWIEŃSKI).

NAPISAŁ

D-r Teofil Ziemba.

I.

Równocześnie z Mickiewiczem wstąpił w r. 1815 do uniwersytetu wileńskiego młodzieniec, który chociaż ubogi i z początku prawie nikomu nie znany, miał przecież w krótkim czasie stać się osobistością tak ważną, że niepodobna mówić o stosunkach wileńskich w owych latach, aby co chwila nie spotykać się z jego nazwiskiem.

Był to Tomasz Zan, urodzony w r. 1796 w okolicach Mińska, gdzie ojciec jego służył początkowo jako ekonom, a późniéj przy pomocy księdza kanonika Zana, proboszcza w Połoneczce, nabył na własność mały folwarczek niedaleko miasteczka Mołodeczna, słynnego z pobytu Napoleona w r. 1812.

Ztąd téż wrażenia wypadków ówczesnych zapisały się głęboko w umyśle piętnastoletniego Tomasza, który właśnie wtedy w Mołodecznie kończył gimnazyum.

Kilka miesięcy upłynęło od pamiętnego lata 1812 roku, gdy tą samą drogą powracały rozbitki napoleońskiéj armii...

Wówczas to sławny Eugeniusz Beauharnais, stanąwszy w ubogim domku babki Tomasza, spożywał z wielkim apetytem skromny obiadek, przeznaczony dla powracających ze szkoły wnuków...

Tak więc miał Zan już w poranku swego życia sposobność widzenia nadzwyczajnych wypadków dziejowych, które nie pozostały bez wpływu na wyrobienie w nim wczesnéj dojrzałości umysłu i niezwykłéj mocy charakteru.

Obdarzony wielkiemi zdolnościami, celował Tomasz w naukach już w szkole mołodeczańskiéj, gdzie zawsze do „złotéj księgi“ był wpisywany.

Po ukończeniu tamtejszego gimnazyum, zawiózł go ojciec do Wilna, gdzie spotkawszy się z dawnym swym znajomym, a wówczas burgrabią w pałacu Ogińskich, wymógł na nim obietnicę, że Tomasza pomieści u siebie przez czas jakiś, dopóki się sam o własne utrzymanie nie postara. Zrobiwszy to, uściskał swego syna, pobłogosławił i odjechał stary Zan napowrót na swoje niewielkie gospodarstwo. Odtąd wypadło już Tomaszowi samemu myśléć o dalszym swoim losie. Nie uzyskawszy miejsca na rządowym funduszu, o które ubiegał się wraz z Mickiewiczem, skazany był na mozolną pracę prywatnego udzielania nauki. Na szczęście wszakże znalazł niebawem życzliwych na tém polu protektorów, a pierwszym, który mu tu pomocną podał rękę, był adjunkt uniwersyteckiéj biblioteki, zacny Kazimierz Kontrym, który ofiarował mu u siebie stół i mieszkanie za udzielanie lekcyi swojemu synowcowi. Wkrótce atoli rozeszła się szeroko sława Zana, jako wybornego nauczyciela, tak że późniéj wielu zamożniejszych obywateli powierzyło mu opiekę nad swoimi synami. Prócz tego i wszystkie wileńskie pensyonaty ubiegać się poczęły o niego, tak dalece, że Zan, nie mając już godzin wolnych, którego z kolegów natomiast zwykle zalecał. Jednak nietylko pracowitością i nauką odznaczał się Tomasz w gronie młodzieży wileńskiego uniwersytetu, znano go także i ceniono z powodu pięknego ze wszech miar charakteru. Wszak pamiętamy owo pierwsze jego poznanie się z Mickiewiczem, tak pięknie opisane przez Odyńca, a świadczące tak wymownie o szlachetném sercu, wolném od wszelkiego uczucia zazdrości lub niechęci. Jakoż od owéj chwili obaj młodzieńcy w serdecznéj pozostawali przyjaźni, która z dniem każdym stawała się jeszcze tém ściślejszą, że obaj poetyczne mieli usposobienie, a Zan, choć oddany naukom przyrodniczym, nawet jeszcze przed Mickiewiczem zaczął, jako autor ballad, sił swych doświadczać. Wszakże nietylko sam Mickiewicz umiał ocenić wartość takiego jak Tomasz kolegi i przyjaciela. Poznali bowiem i ukochali wszyscy to, według Odyńca „serafickie usposobienie serca, które kochało wszystko i wszystkich, we wszystkiém i we wszystkich szukało tylko i widziało dobro, a każdém miłém wrażeniem rade było ze wszystkimi się podzielić.” Nie dziwimy się zatém, że młodzieniec obdarzony tak niezwykłemi darami serca, zarówno jak zdolnościami umysłu, stał się wkrótce moralnym całéj młodzieży wileńskiéj przewodnikiem.

II.

Wiadoma to rzecz, że lata, o których piszemy, były epoką rozmaitych związków, które pod różnemi hasłami tworzyły się w całéj Europie. Oddawna też istniała w samém Wilnie loża wolnomularska, do któréj należeli nawet tak poważni jak Grodek, profesorowie uniwersyteccy. Powszechny w uniwersytetach niemieckich zwyczaj zawiązywania między młodzieżą rozmaitych „burszowskich“ kółek, przy-

bierał na szczęście między młodzieżą wileńską szlachetniejszy, bo przedewszystkiém naukowy charakter. Ztąd też jeszcze w roku 1805 zawiązało się w Wilnie „Towarzystwo doskonalącéj się młodzi w naukach," które późniéj, to jest od roku 1808 nazwało się Towarzystwem filomatyczném. Honorowym prezesem tego związku, który był jawny i za wiedzą ówczesnego rektora Strojnowskiego utworzony, był najpierw ks. Józef Mickiewicz, stryj poety, a późniéj Stefan Stubielewicz, profesor fizyki w uniwersytecie wileńskim. Członkami zaś byli: Joachim Lelewel, Leon Borowski, Mikołaj Mianowski, Jan Barhman i wielu innych, którzy zobowiązali się pracować usilnie w obranym kierunku naukowym a przytém na zbierających się od czasu do czasu zgromadzeniach prace swe odczytywać.

Wiadomość o pracach Towarzystwa wychodziła niekiedy nawet w drukowaném sprawozdaniu, czego dowodem jest ogłoszone w roku 1806 pisemko p. t.: „Posiedzenie publiczne Towarzystwa doskonalącéj się młodzi w naukach i umiejętnościach pod prezydencyą Stefana Stubielewicza," gdzie między innemi znajdujemy wzmiankę, iż na owém posiedzeniu czytał Borowski ustępy przekładu Molierowskiego „Skąpca." Towarzystwo to istniało nie długo, bo ze zmianą stosunków w położeniu pierwszych jego założycieli i najgorliwszych członków, z których jedni wyjechali dla dalszych studyów zagranicę, drudzy zaś, jak Lelewel i Borowski, na posady profesorskie (do Krzemieńca i Świsłoczy) samo przez się istnieć przestało. Mimo to wszakże, utrzymywała się w uniwersytecie tradycya tego Towarzystwa i była jeszcze dosyć żywą wówczas, gdy do Wilna przybyli Zan i Mickiewicz. Prócz tego był jeszcze i zkądinąd przykład świeżo zawiązanego stowarzyszenia, które pomimo humorystycznego sztandaru, miało na oku piękne moralne cele. Było to zwłaszcza zawiązane w r. 1816 towarzystwo „Szubrawców," którzy w wydawanych przez siebie „Wiadomościach brukowych" występowali ostro przeciw rozmaitego rodzaju wadom lub wybrykom. Towarzystwo to miało swego prezesa, sekretarza i kilku „witajników," których zadaniem było witać stosowną przemową nowo wstępujących członków. Podajemy tu ustęp z takiego wierszowanego przemówienia, które zarazem i cele Towarzystwa dostatecznie określa:

Lecz są potężniejsze wrogi,
Z którymi walczyć wypada,
Duma, podłość, chciwość, zdrada!
Natrzeszże na nie bez trwogi?
Powieszże w przybytku pychy,
Depcąc z pogardą po złocie:
Wolę stan szubrawca lichy,
Niźli wziętość przy niecnocie?
Gdy taki myślenia sposób
Ciebie tu do nas przywodzi,
Pomieścić się tobie godzi
W gronie tylu zacnych osób.

III.

Pod wpływem niewygasłéj tradycyi o istniejącém jeszcze nie dawno Towarzystwie filomatycznėm a oraz za przykładem świeżo zawiązanego związku Szubrawców, powstała wkrótce, bo już w roku 1817 myśl zawiązania nowego między uniwersytecką młodzieżą towarzystwa. Autorem pomysłu i właściwym twórcą związku był Tomasz Zan, który zarazem był i duchowym jego przewodnikiem, jakkolwiek kto inny, to jest Józef Jeżowski, był jego prezesem, a Onufry Pietraszkiewicz sekretarzem.

Prócz wymienionych, składało się to pierwsze grono jeszcze z trzech innych członków, którymi byli Franciszek Malewski, syn rektora, Jan Czeczot i Adam Mickiewicz.

Grono to przyjęło nazwę Filomatów, czyli miłośników nauki, a jak sama nazwa wskazuje, nie stawiało sobie żadnych politycznych celów, lecz zobowiązało się dobrym przykładem wpływać na kolegów, zachęcając ich do pracy i gruntownéj nauki. Członkowie tego grona zbierali się od czasu do czasu dla zdawania sprawy z rozpoczętych czynności i odczytywania swoich prac naukowych. Jeżeli zaś głową tego grona był Tomasz Zan, to duszą, albo raczéj sercem jego był Mickiewicz, który je już w pierwszych czasach istnienia pieśniami swemi w wysokim stopniu umiał ożywiać. Członkowie grona, zawiązanego w imię nauki i cnoty, nie spieszyli się wcale z pomnożeniem swéj liczby, a przynajmniéj zachowywali w tém pewną ostrożność. Upatrzywszy bowiem młodzieńca, którego zdolności umysłowe, a co ważniejsza jeszcze, przymioty charakteru, rokowały dobre dla rozwoju towarzystwa widoki, pozyskiwali go najczęściéj w ten sposób, że kilku z nich układało wprzód z nim plan i statuta jakby mającego się dopiéro zawiązać towarzystwa. Potém dopiéro wprowadzano go na zebranie grona, gdzie miał się niespodziewanie dowiedziéć, że Towarzystwo z takiemi celami i statutami istnieje już oddawna między młodzieżą.

W ten sposób postępując, przyjęli filomaci wkrótce do swego grona Teodora Łozińskiego, Jana Sobolewskiego i Józefa Kowalewskiego. Nie długo po nich wstąpił jeszcze do ich liczby Maryan Piasecki wyborny prawnik i Wincenty Budrowicz, dobry matematyk a przytém powszechnie kochany oryginał, z którego nazwiskiem łączy się ballada Mickiewicza o trzech Budrysach. W następującym dopiéro roku (1818) weszli do grona filomatów jeszcze czterej członkowie, to jest ks. Chlewiński, Stanisław Kozakiewicz, Adam Suzin i Ignacy Domejko. Ostatniemu z wymienionych, a dziś już tylko jednemu, który żyje dotąd z tego grona, zawdzięczamy powyższe szczegóły, opisane nader zajmująco w liście do Bohdana Zaleskiego [1]). Są one niewąt-

[1]) Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Rok 1870—1872.

pliwie prawdziwe, czego dowodzi i zgodność z niemi wydanego w Paryżu „Pamiętnika o filomatach i filaretach.“

Okazuje się zatém, że wszystkich filomatów nie było więcéj nad 14, a chociaż w gronie ich byli ludzie rozmaitych usposobień i zawodów, przecież wszyscy tworzyli koło tak jednolite i duchem takiéj jedności tchnące, że według słów Mickiewicza byli oni prawdziwie „braterstwa ogniwem spięci“ i tworzyli według Domejki jakby jednę kochającą się rodzinę. Aleźbo grono to pełne „myśli i chęci świętych,“ ożywione jakimś głęboko rzec można mistycznie religijnym duchem, składało się z młodzieży, jaśniejącéj czystością ducha i niezwykłą siłą charakteru. Ktokolwiek tedy zbliżył się do nich lub wszedł do nielicznego ich kółka, mógł doznać wrażenia, zawartego w słowach wielkiego poety, które on może i pod wpływem wspomnień z owych czasów napisał:

Świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zawrzéć ze świętemi.“

Między poezyami naszego poety, znajduje się wiersz mało znany, bo dopiéro w tomie V dzieł jego w r. 1880 zamieszczony, a pierwéj jeszcze w „Pamiętniku o filomatach i filaretach“ ogłoszony, który jest w najściślejszym związku z Towarzystwem filomatów. Napisał go Mickiewicz jeszcze 14 wrześna 1818 roku. Utwór ten odznacza się prawdziwie klasyczną wytwornością dykcyi, przypominającéj pióro Trembeckiego, którego jak wiadomo, Mickiewicz tak wysoko cenił, że wierszy jego uczył się sam na pamięć i wszystkim innym to samo czynić zalecał.

Odsyłając czytelnika do całkowitego wydania dzieł poety, przytoczymy tu tylko ustępy, określające charakter i dążenia filomatów:

Wszakże własne żądanie do związku nas wiodło,
Wszak praca nasze bóstwo, przyjaźń nasze godło.
Oby kiedyś świat cały zgodne wiążąc dłonie,
Nasze wziął godło, naszym bóstwom sypał wonie.

Ale z takich początków wniósłby chyba tępy,
Że trzeba wszystkim wolne zrobić do nas wstępy.
Bo nie długo postoi gmach wolny od skazy,
Jeśli doń budowniczy kładł bez braku głazy.
I nam, jeśli nie miło podjąć pracę marną,
Sprawmy, niechaj się tylko godni do nas garną.

Żeby tak pożyteczne dokonać zamysły,
Najpewniejszym sposobem będzie wybór ścisły.
Ów Samijczyk w mądrościach natury ćwiczony,
Gdy prawdzie długo nagiéj narzucał zasłony,
I tajne berło cnoty rozciągnął nad światem,
Nie każdemu z swych uczniów dozwolił być bratem!

Oto zasady, któremi w przybieraniu nowych do swego grona członków kierowali się filomaci. Wszakże chcąc rozpocząć skuteczne w obranym kierunku działanie, zmierzające do zwrócenia wszystkich kolegów na drogę nauki i cnoty, aby ztąd i dla kraju urósł kiedyś pożytek, trzeba było obmyślćć sposób liczniejszych a przecież ustawami niezabronionych zgromadzeń. Sposób taki podał Zan, a niedługo potém, bo już na wiosnę 1819 roku wprowadzono go w życie.

IV.

W pomieszkaniu ogólnie uwielbianego Zana zgromadzała się już od pewnego czasu liczniejsza młodzież, gdzie zostawała pod urokiem jego miłego śpiewu i porywającéj jego wymowy. Skutkiem tego rozpowszechniło się wkrótce mniemanie, że kiedy Zan przemawia w gronie młodzieży, wówczas z oczu i czoła jego wytryskają promienie, które trafiają do duszy wszystkich, zdolnych przejąć się uczuciem prawdziwego dobra i piękna. W związku z tém była i owa teorya o „promionkach,“ którą Zan nietylko wymyślił, lecz i w życiu zastosowywał. Teorya ta polegała, według świadectwa Odyńca, na zdaniu, że dusza ludzka rozmaitemi promieniami wytryska nazewnątrz człowieka. Ale między temi są trzy promienie najszlachetniejsze, świadczące najwięcéj o boskim jéj początku, to jest piękność, czułość i niewinność. One to właśnie, jeżeli są czyste i nieskalane, tworzą około duszy ludzkiéj „pewien rodzaj atmosfery, czyli raczéj aureoli świetlanéj, a ta zetknąwszy się z drugą podobną, zlewa się wzajem w jednę wspólną tęczę, która i dla serc obu świat ten opromienia i jak mitologiczna Iris obie dusze powołuje ku niebu.“ Tęcza ta utworzona przez dusze osób téj saméj płci, zowie się przyjaźnią, w przeciwnym zaś razie niewiną, czystą, platoniczną miłością. Zdaje się, że teoryą tę podzielali przedewszystkiém filomaci, a sam jéj autor stosował ją z jednéj strony do kolegów swoich, z drugiéj do wielu znajomych sobie panienek, z których każdéj przypisywał jakiś szczególny „promionek“ doskonałości.

W poezyach Mickiewicza, a zwłaszcza w pierwszéj części „Dziadów,“ jest nawet ustęp napisany widocznie pod wpływem téjże saméj teoryi:

W przyrodzeniu, powszechnéj ciał i dusz ojczyźnie,
Wszystkie stworzenia mają swe istoty bliźnie:
Każdy promień, głos każdy z podobnym spojony,
Harmonię ogłasza przez farby i tony;
Pyłek nawet błądzący śród istot ogromu,
Padnie w końcu na serce bliźniego atomu:
A tylko serce czułe z dozgonną tęsknotą
W rodzinie tworów jedną ma zostać sierotą..?
Jest i musi być kędyś choć na krańcach świata,
Ktoś, co do mnie myślami wzajemnemi wzlata.

Piękna tedy i poetyczna teorya „o promionkach" miała już między młodzieżą bliżéj z Zanem żyjącą, wielu wyznawców a nawet z tego powodu ci wszyscy, którzy byli przyjaciołmi jego, przyjęli nazwę „Promienistych," to znaczy, miłością jego upromienionych.

Otóż na wniosek Zana, na wiosnę 1819 roku urządzili Promieniści majówkę, czyli wycieczkę na Popławy o milę od Wilna, gdzie znajdował się folwark zwany Markucie, słynny z obfitości fijołków i mnóstwa słowików. W téj wycieczce prócz najbliższych Zana wzięła udział znaczna liczba młodzieży uniwersyteckiéj, która już przed wschodem słońca różnemi drogami udała się na miejsce wskazane. Tam na wzgórzu, z którego widać było Ponary, Bekieszową górę i całe Wilno, przy skromnéj uczcie, składającéj się z ciast i mléka, rozpoczęła się zabawa, urozmaicona mowami, toastami i wesołemi pieśniami, między któremi kilkakrotnie odśpiewano znaną zwrotkę:

Pochlebstwo, chytrość i zbytek
Niech każdy przed progiem miota,
Bo tu mają swój przybytek:
Ojczyzna, nauka, cnota.

Całą zabawą kierowali Filomaci, o których tajemnym związku nawet nie wiedziała reszta młodzieży, głównym zaś przywódzcą był Tomasz Zan, który przemówieniami swemi i pięknym śpiewem wszystkich czarował. Przed godziną 10-tą wrócili wszyscy do miasta, a że to była niedziela, udali się wprost do akademickiego kościoła na nabożeństwo. Taką była ta pierwsza majówka, na któréj wszakże Filomaci starali się już poznać bliżéj usposobienia i zamiłowania kolegów, których ku wyższym celom postanowili poprowadzić. Były zaś zabawy takie niewątpliwie dobrą do tego sposobnością, bo serca odsłaniały się wówczas w całéj otwartości i dawały poznawać człowieka, który, jak wiadomo, nieraz spełnia obowiązek tylko tak, jak musi; ale bawi się zawsze tak, jak lubi i zabawę pojmuje. Wycieczki takie, których w maju tegoż samego roku jeszcze kilka odbyto, miały zawsze ten sam charakter niewinnéj wesołości, któréj nikt nie mógł młodzieży zabronić, ani za złe poczytać. Mieszkańcy Wilna, zarówno jak i profesorowie, wiedzieli o tych wycieczkach, a nawet i nazwa „Promienistych" nie była tajną, choć sobie ją niekiedy w inny sposób tłómaczono. I tak np. ks. Jundziłł wyprowadzał ją od tego, że „Promieniści" zgromadzali się przy pierwszych promieniach budzącego się słońca [1]). Wkrótce téż i dobroczynny wpływ takich szlachetnych usiłowań zaczął się w swych skutkach objawiać. Sam bowiem Zan złożył następujący „raport" na zgromadzeniu Filomatów:

---

[1]) „Promienistymi" się nazwali, iż wychodząc rano, wspólne przechadzki, obrady swe, pod otwartém niebem i niby pod wpływem wschodzącego słońca odprawiali" (Tyg. wielkop. z r. 1872, str. 673).

Dnia 6 maja r. b. (1819) otworzyliśmy zabawy majowe młodzieży, które promienistemi nazwano. Przedmiotem tego związku są zabawy, składające się z ćwiczeń ciała, z czytania własnych robótek w jakimkolwiek rodzaju, lub deklamowania miejsc piękniejszych z autorów polskich. Zabawy zowią się majówkami, których trzy w maju odbyto. Wstęp każdemu młodzieńcowi do związku wolny, sposób przyjmowania łatwy. Każdy przychodzący, mając sobie wyłożony cel Promienistych, cel zabawy, przyjemny i pożyteczny, ustnie obiecywał znajomość i przyjaźń, wspólną pomoc każdemu w naukach i potrzebach, wypełnienie obowiązków stanu, nabywanie cnót, które młodzieńca w oczach wszystkich czynią szacownym i miłym; po obietnicy imię swoje zapisywał w seksternie i już miał prawo mówić otwarcie i szczerze i słuchać przestróg. To przywróciło porządek między młodzieżą akademicką, zaczęli pilniéj chodzić na lekcye i skromnie się na nich znajdować, do kościoła uczęszczać, uczyć się i egzamina zdawać.

Na jednéj z takich majówek w roku następnym (1820) ułożono z pobudki Zana prawidła na wzór obyczajowéj dla młodzieży książeczki Galateusza, które wszyscy Promieniści zobowiązali się zachować i w życiu swém ściśle wypełniać. Niedługo postanowiono je nawet przedłożyć ówczesnemu rektorowi Malewskiemu i prosić o ich zatwierdzenie. Aby wszakże niedość określona nazwa „Promienistych" nie stanęła temu na przeszkodzie, podano nazwisko „Przyjaciół pożytecznéj zabawy," którego zresztą poza obrębem majówek często Promieniści używali. Nie przytaczamy tu wszystkich owych „Prawideł," które czytelnikowi zkądinąd mogą być znane; zwracamy tylko uwagę na sposób, jak według nich pojęte było zadanie młodego wieku. Oto np. co orzeka pierwsze prawidło: „Każdego poranku, zaraz po ocknieniu się ze snu, powiedz do siebie: młody jestem, mam więc jeszcze porę do nabycia nauki, cnoty, do zabawy, a ztąd do zapewnienia sobie szczęścia. Ale czas szybko i bez powrotu ubiega, nuż tedy coprędzéj na to wszystko dobro moje pracować." Kilka następnych prawideł określa wybornie cel, wartość i granice prawdziwéj i pożytecznéj nauki, która wtenczas tylko dobre wydaje owoce, jeżeli gruntuje się na skromności i połączona jest z cnotą. W takimto właśnie duchu napisane jest prawidło VI i VII, z których zwłaszcza pierwsze zaleca skromność w następujących słowach: „Im skromniejszy coraz będziesz się stawał w twoich rozmowach, zdaniach, opiniach, tém większego coraz postępu w doskonaleniu się twojém będziesz miał dowody. Jeśliby zaś w jakiéj twojéj sprawie przebiła się pycha, lub wysokie o sobie rozumienie, natenczas uderz w piersi i zawołaj: Zgubiony jestem! Bież co rychléj do umiarkowańszego od siebie, użyj jego rady, albo innych sposobów do odkrycia twoich niedoskonałości."

Rektor Malewski zatwierdził te prawidła „w nadziei dobrych skutków," zezwalając oraz na zawiązanie się owego towarzystwa „Przyjaciół pożytecznéj zabawy." Wszakże niedługo potém nastąpiły wypadki, które skłoniły rektora do cofnięcia danego pozwolenia. Stało

się to w połowie maja r. 1821, a skutkiem tego rozwiązał się związek Promienistych. Jednak na jego miejsce zawiązało się wkrótce inne towarzystwo, które przybrało nazwę „Filaretów," czyli „Przyjaciół cnoty."

Tak sprawę tę opowiada w swych „Pamiętnikach" znany z owych lat profesor i oraz prefekt pedagogicznego seminaryum, ks. Stanisław Jundziłł. Podobnie przedstawia ją także Karol Kaczkowski, ówczesny uczeń uniwersytetu, a przytém należący do „Promienistych" od października 1819 r. Nakoniec i „Pamiętnik o Filaretach i Filomatach" podaje rok 1821, jako datę rozwiązania „Promienistych," a równocześnie utworzenia nowego związku, który nazwano „Filaretami."

V.

Wszakże pomimo tych kilku świadectw, wolimy raczéj pójść za opisem Domejki, według którego towarzystwo Filaretów istniało już przed r. 1821. Założyli je bowiem Filomaci prawdopodobnie już w pierwszym roku istnienia Promienistych, mając zwłaszcza na owych zabawach i wycieczkach dobrą sposobność do poznania charakterów, któreby celom towarzystwa zdołały odpowiedziéć. Nazwisko zaś Filaretów miało powstać na wniosek Jeżowskiego, który był z zawodu filologiem. Według tego w istocie bardzo wiarogodnego świadectwa wypada rzecz tak rozumiéć, że owe trzy związki stanowiły jakby trzy koła dośrodkowe i rozwijały się w taki sposób, iż istniejący najpierw Filomaci, którzy stanowili kółko najmniejsze, utworzyli jawne i liczne koło Promienistych, z którego wybierali członków do mniéj licznego koła Filaretów. Z filareckiego dopiéro grona po dłuższém i dokładniejszém wypróbowaniu zasilało się grono Filomatów nowymi w miarę potrzeby członkami, co wszakże działo się w takiéj tajemnicy, że nawet nie wszyscy Filareci wiedzieli o istnieniu Filomatów.

Zarówno jak Filomaci i Promieniści, nie mieli i Filareci żadnych celów politycznych na oku, a ile razy jaki wysłaniec tajemnych spisków przybywał do Wilna, aby pośród młodzieży pozyskać zwolenników. rozwijali właśnie Filomaci i Filareci wielką przezorność i czynność, aby młodzież od podobnych niebezpieczeństw uchronić. Jak bowiem wskazuje sama nazwa Filaretów, czyli „miłośników cnoty," było zadaniem ich przedewszystkiém moralne doskonalenie charakteru, gruntowne kształcenie się w naukach, w czém jedni nad drugimi obowiązali się czuwać i wzajemnie sobie dopomagać. Towarzystwo całe, które w przeciągu trzech lat liczyło już około 200 członków, rozmaitym oddających się zawodom, podzieliło się na siedm gron rozmaitych, jakby na siedm promieni, lub tyleż barw tęczowych. W ten sposób ów, w „raporcie" Zana wspomniany podział na sześć województw uległ z czasem takiemu przeobrażeniu, aż do owych już tam wspomnianych sześciu gron dodano jeszcze siódme. Ze źródeł, z których czerpiemy wiadomości dotyczące téj sprawy, nie możemy na pewno oznaczyć, jakiéj bar-

wy używali członkowie różnych zawodów. Tak np. powiada Jundziłł, że literaci, czyli poeci, stanowili grono różowe, gdy przeciwnie, niewątpliwie wiarogodniejszy Odyniec mówi o sobie we „Wspomnieniach" swoich, że jako poeta, do grona błękitnego należał.

Prawnicy mieli tworzyć grono fioletowe [1]), medycy [2]) granatowe, przyrodnicy zielone, matematycy amarantowe. Barwy te służyły szczególniéj do odróżnienia gron na majówkach i w ogólności wycieczkach za miasto, gdzie dla porządku każde z nich zgromadzało się pod namiotem, a raczéj dużym parasolem właściwego sobie koloru.

Na owychto wycieczkach często odzywały się pieśni, układane przez Zana, Czeczota, lub Mickiewicza, a malujące wybornie nastrój i kierunek panującego wśród Filaretów ducha. Oto np. jedna z takich, którą ułożył Czeczot:

Bodaj-to złote wieki,
Kiedy miodem i mlekiem,
Słodkie płynęły rzeki,
A człek był słodkim człekiem!

Serce słodkie, jak z miodu,
Dusza jak mléko biała,
Czarnych zbrodni zarodu,
Ni gorzkich trosk nie znała.

Tak my kiedyś wzdychali
Za złotemi wiekami,
Pókiśmy nie zostali
Braćmi Filaretami.

Dziś dla nas wiek złoty
Błysnął w braterskiém gronie,
Gdzie czystym ogniem cnoty
Serce każdego płonie.

Słodka przyjaźń i zgoda
Pokrzepia wiek nasz młody,
Myśli, uczuć swoboda,
To złotych wieków miody!...

Tenże sam Czeczot ułożył także inną pieśń filarecką, w któréj między innemi w ten sposób określił Filaretów:

---

[1]) Według „Pamiętnika o Filomatach i Filaretach"—różowe.

[2]) Według „Pamiętnika o Filomatach i Filaretach," medycy, jako najliczniejsi, tworzyli dwa grona.

Są oni i pracowici,
I cnotami znamienici,
Słowem, szanowni Lechici.

Lubią nauki i cnoty,
Piszą co kwartał roboty,
I dają co miesiąc—złoty!

Ostatnia zwłaszcza zwrotka wypowiada to, do czego się istotnie każdy Filaret zobowiązywał. Wspomniane tu „roboty," czyli rozprawy naukowe, lub w ogólności próby literackie, odczytywano na zebraniach, które każde grono odbywało co dwa tygodnie. Na tych posiedzeniach przewodniczył zwykle jeden z koła filomackiego, który, jako najczynniejszy, wybierany był na to przez samych Filaretów. Na zebraniu każdego grona znajdowali się z obowiązku delegaci gron innych, kolejno w tym celu wybierani, którzy potém na posiedzeniach swoich oddziałów zdawali sprawę z rozpraw słyszanych, aby w ten sposób i inne grona dowiadywały się o postępach pracy każdego kółka. Każdy należący do grona miał prawo projektowania nowego członka, którego wszakże przyjmowano do towarzystwa dopiéro po dokładnéj poprzedniéj próbie. Ze „Wspomnień" A. E. Odyńca wnosić wypada, że moralność, a przedewszystkiém religijność kandydata odgrywała ważną w téj próbie rolę. Było to bowiem 15 października 1820 r., gdy Odyniec wśród księżycowéj nocy poszedł pod „Ostrą Bramę" i jako w dzień imienin swojéj matki, gorąco modlił się do Boga. Zdarzyło się tedy, że Czeczot, wracając od Malewskich, przechodził właśnie tamtędy. Spostrzegłszy Odyńca, nie przerwał mu modlitwy; ale odtąd utwierdził się w przekonaniu, że ma do czynienia z „dobrym i religijnym chłopcem." Aby się wszakże „Beniaminek," bo tak wówczas Odyńca nazywano, w jakich złych towarzystwach nie popsuł, powziął myśl zapisania go do związku „Miłośników cnoty." I w rzeczy saméj, niedługo potém, po odbytéj wprzód na tę intencyą spowiedzi, przyjęty został Odyniec do błękitnego, czyli literackiego grona Filaretów.

To wszystko, cośmy dotąd o Filomatach i Filaretach powiedzieli, dać już może dostateczne wyobrażenie o dążnościach owéj zacnéj młodzieży wileńskiéj, w któréj gronie i Mickiewicz przepędził swe lata młodociane. To téż przypominając sobie późniéj te piękne czasy, mógł poeta żałować za niemi, jak się to okazuje z owych słów tak prostych, a tak głęboko rzewnych:

Polały się me łzy czyste—rzęsiste
Na me dzieciństwo sielskie—anielskie,
Na moję młodość górną—i chmurną!...

Zanim wszakże i tę drugą stronę młodości jego poznamy, wypada nam okazać, o ile się jego talent już w tym czasie rozwijał i dojrzewał.

VI.

Przyjaźń łącząca naszego poetę z tak idealną, jak Filomaci i Filareci młodzieżą, to niewątpliwie wielce ważna pobudka dla drzemiącego w nim talentu. Dlategotéż zanim opowiemy dalsze życia jego wypadki, zatrzymamy się tu na chwilę, aby rozpatrzeć się w tém, co o ile nam wiadomo napisał poeta już w owych uniwersyteckich latach. Jestto rzeczą powszechnie wiadomą, że na rozbudzenie wrodzonych człowiekowi zdolności, wielce rozmaite mogą działać czynniki.

Do takich zaś w sferze literackiéj należy zaliczyć ogólny w pewném miejscu ruch piśmienniczy, objawiający się w czasopismach lub książkach wydawanych, wreszcie powszechne interesowanie się nauką i literaturą pomiędzy ludźmi starszymi, za których przykładem i młodzież nabiera w tym samym kierunku upodobania. Otóż w latach, kiedy nasz poeta był uczniem uniwersytetu, Wilno pod każdym z wymienionych względów było niewątpliwie w całéj Polsce najwyżéj stojącém miastem. Nie dosyć bowiem, że znajdował się tam najlepszy w owych czasach uniwersytet, zaopatrzony w pierwszorzędne w każdym kierunku znakomitości, ale prócz tego wychodziły tam i wcale dobre na owe czasy publiczne pisma literackie. Między temi zaś na pierwszém miejscu należy postawić „Dziennik Wileński,“ którego wydawnictwo już w r. 1805 rozpoczęte, po upływie roku wszakże przerwane dopiero po 10 latach t. j. w r. 1815 do nowego obudziło się życia.

Równocześnie wychodził w tychże latach t. j. od r. 1815 i „Tygodnik Wileński,“ także pismo literackie i naukowe, choć nie mające już tak poważnego jak „Dziennik“ charakteru. Obok wydawanych przez Szubrawców „Wiadomości brukowych,“ wychodziły jeszcze peryodycznie pod redakcyą Kontryma „Dzieje dobroczynności,“ i wreszcie samym tylko wiadomościom politycznym poświęcony „Kuryer Wileński.“ Wszystko to świadczy, że był naówczas w Wilnie dosyć ożywiony ruch literacki, a przypadał on właśnie na te czasy, kiedy Mickiewicz tam przebywał.

Prócz tego była wszakże i inna jeszcze dla młodych talentów pobudka. Wychodziła ona zaś tym razem od samego uniwersytetu, którego profesorowie nie tylko pisma wymienione a głównie „Dziennik Wileński“ pracami swemi zasilali, ale nadto odbywali corocznie sześć „posiedzeń akademickich,“ i dwa „publiczne“ zwłaszcza z początkiem i końcem każdego roku. Na takich posiedzeniach odczytywano w różnych przedmiotach rozprawy naukowe, których słuchała młodzież akademicka, a cała publiczność mogła powziąć o nich wiadomość ze sprawozdań podawanych w „Dzienniku Wileńskim.“

Skutkiem tego ruchu naukowego i piśmienniczego, który głównie profesorowie uniwersytetu rozbudzić zdołali, cała światlejsza publiczność żywo zaczęła się literaturą zajmować. Stąd też i towarzystwo „Szubrawców“ liczyło oprócz ludzi zajmujących się z zawodu nauką,

także i wielu obywateli wiejskich, którzy jako tak zwani „rusticani“ czyli „wiejscy“ pisywali do „Wiadomości brukowych“ artykuły i jak np. Puttkamer zawsze umyślnie na posiedzenie towarzystwa do Wilna przyjeżdżali. Dodajmy do tego jeszcze Towarzystwo Filomatów i Filaretów, którego członkowie jak wiemy już z podanéj wyżéj pieśni filareckiéj „mieli pisać co kwartał roboty“ a przyznać nam koniecznie wypadnie, że wszystko to razem wzięte, mogło temu, który już w Nowogródku zaczął wierszować dostarczać wiele do próbowania talentu, pobudek.

Z opowiadania Odyńca o profesorze Borowskim wiadomo, że już pierwsze podane mu przez Mickiewicza prace miał on publicznie pochwalić. Nie umiemy wszakże powiedzieć, które to były, zarówno jak nie wiadomo nam, który utwór spowodował Borowskiego do owego znanego wykrzyknika, zapowiadającego zjawienie się geniuszu w naszym kraju. Według Odyńca pisał nasz poeta w pierwszych dwóch latach swego pobytu w uniwersytecie bajki na wzór Trembeckiego. Być tedy może, że owe pochwały Borowskicgo, odnosiły się właśnie do tych pierwszych próbek talentu, do których wszakże sam poeta nie wielką przywiązywał wagę. Stósownie bowiem do zdania jakiegoś fizyologa, który dowodził, że mózg dziecka podobnym jest kolejno do mózgu ryby, ptaka, zwierzęcia ssącego, aż się wreszcie na mózg ludzki wyrobi, utrzymywał Mickiewicz, że i w rozwoju moralnym i artystyczném kształceniu człowiek takie stopnie przechodzi. Stąd téż mówił kiedyś Odyńcowi, że jak w Nowogródku był w stanie ryby, tak w pierwszych latach pobytu w Wilnie czuł się zwierzęciem wobec poezyi t. j. „pisał takie wiersze i miał takie wyobrażenie o sztuce, jak tego wymagali ówcześni recenzenci warszawscy.“ Jednak już w owych latach nosił się poeta z myślą pisania poematu heroi-komicznego pod tytułem „Kartofla“ a nawet plan jego „był ułożony a nawet znaczna część miała być wykończoną.“ Podobno rękopis tego utworu znajdował się w posiadaniu Aleksandra Mickiewicza, brata poety i być może, że kiedyś podany on będzie do wiadomości publicznéj. Zanim to wszakże nastąpi, możemy o nim mówić tylko na podstawie wiadomości podanych przez Odyńca, któremu autor sam kiedyś w Wilnie ustępy tego utworu odczytywał, a nawet i darował kilka ustępów własną przepisanych ręką [1]. Poemat miał się składać z dwóch części, z których pierwsza (prawie skończona) zaczynała się opisem wyprawy Kolumba, ściganego straszną burzą na nieprzejrzanych falach oceanu. Cała załoga doznaje strasznéj trwogi z wyjątkiem Kolumba, pełnego wiary w swoje śmiałe przedsięwzięcie. Burza zaś owa była dziełem szatana, który w ten sposób nie chciał dopuścić rozszerzenia chrześciaństwa i innych dobrych skutków z odkrycia nowego świata. Gdy tedy Kolumb walczy w ten sposób i z szatanem i z żywiołami i z własnymi ludźmi, odbywa się w niebie rada, czy zezwolić na odkrycie nowego świata, czy też odro-

[1]) „Listy z podróży,“ tom I.

czyć je do dalszych czasów? Archanioł Michał staje po stronie Kolumba i w długiéj mowie przedstawia wszystkie korzyści, mogące wyniknąć z dobrego skutku jego wyprawy. Ale przeciw temu powstaje archanioł Gabryel, który przepowiada wszystkie nadużycia, a nawet zbrodnie Hiszpanów, które będą plamą ludzkości. Z powodu tych przemówień szala wyroków chwieje się, aż wreszcie, staje w równowadze. Wówczas dopiero archanioł Michał jako ostatni argument rzuca na nią kartofel. Szala przechyla się na stronę Kolumba, a sam archanioł Gabryel ustępuje przed pożytkiem, jaki kartofle mogą przynieść ludzkości. Teraz spieszy archanioł Michał na pomoc Kolumbowi, szatan pierzcha — burza ustaje: Ameryka odkryta. Druga część miała opisywać uprawę kartofli na Litwie i praktyczny z nich użytek, przy któréjto sposobności zamierzał poeta skreślić obrazy wiejskiego życia i obyczajów krajowych.

Jakkolwiek z takiego streszczenia trudno utwór ten sądzić, niepodobna mu przecież wielkiéj w pomyśle głównym odmówić oryginalności, chociażby nawet niektóre szczegóły mogły przypominać właściwy Miltonowi sposób. Poeta nasz bowiem, zanim się zabrał do pisania tego utworu, czytał wprzód i studyował pilnie rozmaite epopeje, jakie tylko literatura powszechna mogła wykazać. Studya te miały mu się niebawem przydać do innéj dosyć obszernéj, wszakże nie poetycznéj pracy.

Zmarły w r. 1880 Cyprynus a właściwie Józef Przecławski, niegdyś kolega wileński Mickiewicza, mówi [1]), że tenże pierwsze swoje utwory drukowane w „Dzienniku wileńskim“ podpisywał przydomkiem swoim „Rymwid.“ Pomimo starannego przejrzenia pism wileńskich z owego czasu, nie znaleźliśmy żadnego wiersza z takim podpisem. Jest wprawdzie w wymienionym „Dzienniku“ za rok 1818 (w zeszycie lipcowym) krótki wierszyk pod tytułem: „Matematyk i poeta,“ podpisany przez Adama R...... ale jakkolwiek liczba położonych obok R kropek odpowiadałaby owemu przydomkowi, przecież nie odważylibyśmy wiersza tego przypisać Mickiewiczowi, lecz raczéj Adamowi Rogalskiemu, bratu znanego pisarza Leona. Pozostaje tedy jako rzecz niewątpliwa, że pierwszym drukowanym utworem poety był wiersz „Zima miejska,“ zamieszczony w „Tygodniku wileńskim“ z r. 1818 (Październik) z podpisem A. N. Mickiewicz. Wszelako wcześniéj jeszcze, bo już 14 września 1818 napisany był wiersz, ogłoszony dopiero przed kilku laty pod napisem: „Już się z pogodnych niebios,“ z którego wyjątki podaliśmy wyżéj, mówiąc o Towarzystwie filomatów. Na ten sam rok nareszcie przypada napisanie rozprawy krytycznéj p. t.: „Uwagi nad Jagiellonidą Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego. Gdy jeszcze przed ogłoszeniem tego poematu zamieścił dziennik wileński, wyjątki wraz ze

[1]) „Ruskij Archiw“ z roku 1872, tudzież „Polonica“ Antoniego J., Kraków, 1880.

zbyt wielkiemi zachwaleniami, które napisał Styczyński, przeto autor nasz, nie spodziewając się, aby jego rozprawa mogła być w tém samém piśmie umieszczoną, postanowił starać się o ogłoszenie jéj w Warszawie i w tym celu do bawiącego tam Lelewela napisał list następujący i wogóle najdawniejszy z jego listów, jakie znachodzimy w jego „Korespondencyi.“

Wilno, 9 listopada 1818 roku [1]).

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Z imienia tylko znajomy Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi, ale uczeń słuchający niegdyś lekcyi Jego w uniwersytecie Wileńskim, nigdybym się nieodważył udawać z prośbami mojemi, gdyby mnie nie ośmieliła dobroć Wielmożnego Pana Dobrodzieja i nie zmuszały okoliczności. Pismo, które Wielmożny pan odbierzesz, zawiera krótkie nad Jagiellonidą Tomaszewskiego uwagi: chciałbym je ogłosić w którémkolwiek piśmie peryodyczném, gdyż mnie na tém wiele zależy. W Wilnie, ponieważ jeden z dyrygujących autorami, dziełami i całą tutejszą peryodyczną literaturą, umyślił pisać kiedyś podobne uwagi, ogłoszenie zatém moich byłoby wstrzymane a praca zniweczoną: przymuszony więc jestem szukać dla niéj miejsca w Warszawie, gdzie nie mam nikogo, ktoby się mną chciał zająć. Gdyby wartość lub błahość pisma stanowiła o jego przyjęciu i odrzuceniu, nie naprzykrzając się nikomu prośbami, czekałbym co się stanie; lecz kiedy w literackim zawodzie, wyższym nawet talentom prostą drogą, to jest: bez zabiegów i protekcyi dokonać coś trudno; tém słuszniéj powinienbym się lękać o pomyślny moich zamiarów skutek; śmiem więc upraszać Wielmożnego Pana Dobrodzieja, ażebyś (jeżeli to pismo wyda mu się godném ogłoszenia) raczył przemówić za niém słów kilka do Wielmożnego redaktora „Pamiętnika Warszawskiego;“ za co Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi dozgonnie wdzięcznym będzie

Wielmożnego Pana Dobrodzieja najniższy sługa i obowiązany uczeń

A. N. Mickiewicz.

W odpowiedzi na ten list wspomina Lelewel o „odgłosie pięknie rozwijających się talentów" Mickiewicza. Odgłos ten „podniecał" jego ciekawość i zachęcił do przeczytania owéj rozprawy, wreszcie, że spotkawszy się zaraz z Bentkowskim redaktorem „Pamiętnika Warszawskiego,“ wręczył mu ją bezwłocznie, a już po kilku dniach słyszał od niego iż „pismo to znajdujemy łatwém do czytania i pięknem." Dlatego wyraża Lelewel nadzieję, że praca ta znajdzie miejsce w „Pamię-

[1]) Data 1817, podana w 4-tém wydaniu korespondencyi jest oczywiście fałszywą, bo naprzód Lelewel w tym roku był jeszcze w Wilnie, a powtóre Jagiellonida wyszła dopiero w r. 1818.

tniku." W rzeczy samej nie długo czekał młody autor na przyjemność ujrzenia w druku swéj pierwszéj obszerniejszéj pracy. Już bowiem w styczniu 1819 roku zamieścił „Pamiętnik Warszawski" jego rozprawę i tym razem z podpisem: Adam N. Mickiewicz.

Ktokolwiek w Warszawie czytał wówczas tę rozprawę, nie mógł się zapewne domyśléć, że owym erudytem był tak młodociany, bo zaledwie 19 lat liczący autor. Jest téż w istocie rozprawa ta bardzo wymownym dowodem, że poeta nasz już w owych latach wiele przeczytał i przestudyował. Przytacza on bowiem najgłośniejsze w literaturze powszechnéj epopee, a czyni to w taki sposób, iż widać, że je znał nietylko z samego o nich słyszenia, lecz z dokładnego obeznania się z niemi.

W „Tygodniku Wileńskim" z r. 1819, 28 lutego pojawiła się bezimienna krótka powiastka z dziejów litewskich p. t. „Żywila" przyczém redakcya dodała nawiasową uwagę, że jest to wyjątek ze starożytnych rękopismów polskich, udzielonych redakcyi przez P. S. F. Ż. Pan Estrejcher zwrócił pierwszy uwagę na nią i wskazał ją jako utwór Mickiewicza. Jakoż w istocie nie pomylił się zasłużony bibliograf, gdyż i ogłoszony w czwartém wydaniu „Korespondencyi" list Fr. Malewskiego widocznie za tém przemawia [1]).

W maju 1819 roku pojawiła się także bezimienna powiastka p. t. „Karylla." Nazwisko zbliżone dźwiękiem do Maryli zarówno jak i osnowa téj powiastki, zawierająca miłość ubogiego pasterza ku wzajemnéj sobie Karylli, gdy jéj bracia niechętni téj miłości zabijają podstępnie nieszczęśliwego kochanka, skłoniły zapewnie p. Estreichera do wniosku, że i ta zresztą bardzo piękna a nadto kilka rymowanych zwrotek zawierająca powiastka jest utworem Mickiewicza. Za tą hypotezą przemawia jeszcze i zakończenie powiastki. Czytamy bowiem tamże, że pamiątka opisanego w téj powiastce zdarzenia zachowała się w litewskiéj ludu prostego pieśni, zaczynającéj się od wyrazów:

„Karylla piękna, Narskich łąk królowa."

A właśnie to zakończenie przypomina czytającemu rytm i poetyczną melodyą innéj piosenki naszego poety:

„Wilija naszych strumieni rodzica..."

Do téj epoki wreszcie odnoszą się pierwsze ballady. Z tego co opowiada Odyniec i co hr. Wiktor Baworowski słyszał z ust samego Mickie-

---

[1]) List z Odessy r. 1825 „Korespondencya," wydanie 4-e, tom III, str. 12; Maryan (Piasecki) niech mi przyśle ze cztery egzemplarze wiersza do Lelewela... Była w „Tygodniku" kiedyś powieść „Żywila," proszę o Tygodnik albo o przepisanie... Czy się nie znalazł akt tłómaczony Don Karlosa, Oda do młodości...?

wicza, dowiadujemy się, że pobudką do pisania ballad była następująca okoliczność. Czerniawski, kolega Mickiewicza, a syn profesora literatury rosyjskiéj w uniwersytecie wileńskim, wpadł raz z rozpromienionemi oczyma do pomieszkania Tomasza Zana w chwili, gdy tam znajdował się Mickiewicz i kilku innych towarzyszy. Czerniawski odczytał im z zapałem świeżo wydaną balladę rosyjskiego poety Żukowskiego p. t.: „Ludmiła," która była przerobiona ze znanéj „Lenory" Bürgera. Wszyscy zachwycali się tym utworem, a ktoś zapytał Mickiewicza [1]) dlaczego i on w podobnym rodzaju sił swych nie próbuje. To zapytanie, jak sam poeta opowiadał, sprawiło mu noc bezsenną, lecz talent ocknęło. Zaraz nazajutrz, jak mówi Odyniec, napisał Tomasz Zan [2]) balladę „Nerys," a w parę dni potém drugą p. t.: „Świteź," do któréj przedmiotu dostarczyło jezioro, i przez Mickiewicza późniéj opiewane. W tym samym czasie i Mickiewicz napisał swoję najpierwszą balladę, osnutą na ludowéj piosnce, a tą były „Lilie."

Okazuje się zatém z tego wszystkiego, że poeta nasz w owych latach uniwersyteckich napisał wprawdzie jak na studenta dosyć, ale przecież jak na utalentowanego poetę, niezbyt wiele. Łatwo odgadnąć dlaczego tak było, zwłaszcza gdy się ma w pamięci, że jako kandydat stanu nauczycielskiego i uczeń pedagogicznego seminaryum, obowiązany był składać co pół roku egzamin, a więc nie miał nawet tak wiele swobodnego do autorstwa czasu. Prócz tego uczył się języków obcych, czytał i studyował najsłynniejsze epopee, co także nie mało zajęło mu czasu.

Obudzona w nim iskra poezyi miała niebawem wielkim wybuchnąć płomieniem, ale stało się to dopiéro pod wpływem gorącego uczucia, które silnie wstrząsnęło całą jego istotą; uczucie, o którém przecież sam poeta późniéj powiedział:

Podobnie na twe serce o poeto młody,
Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twéj szkody
Ucieka w zapomnienia pogrążyć się toni,
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

---

[1]) „Nowiny" lwowskie z r. 1856, str. 341; (artykuł hr. Wiktora Baworowskiego).

[2]) Poezye Tomasza Zana może kiedyś doczekają się zebrania i ogłoszenia. W książce: „Żywot i korespondencye Tomasza Zana" (Kraków, 1863) znajdują się ważne do tego wskazówki, a szczególniéj na str. 50, sam Zan podaje spis swoich utworów: oto tytuły dawnych moich poematów, których większa część poprzedziła sławę moich przyjaciół i uczniów; ballady: „Naresza," „Twardowski," „Noris," „Świteź," „Cyganka," etc.

VII.

W prześlicznéj okolicy Nowogrodzkiego powiatu znajduje się jezioro Świteź, otoczone odwiecznemi sosnami i jodłami, które wyobraźnia ludu ubrała w szatę pełnego poezyi podania. Z takiéjto właśnie „wieści gminnéj, téj arki przymierza, w któréj lud składa swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty" skorzystał sam Mickiewicz, pisząc utwory znane, jak „Świteź," „Świtezianka" i „Rybka," gdzie nazwisko Świtezi niejednokrotnie się powtarza, a samo nawet jezioro tak pięknie jest opisane:

Ktokolwiek będziesz w Nowogrodzkiéj stronie,
Do Płużyn ciemnego boru
Wjechawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.

Świteź tam jasne rozprzestrzenia łona,
W wielkiego kształcie obwodu,
Gęstą po bokach puszczą oczerniona,
A gładka, jak szyba lodu.

Niedaleko od tego pięknego jeziora leży wieś Tuhanowicze, od książąt Tuhanów wyprowadzająca swe nazwisko. Na miejscu bowiem dzisiejszego jeziora, miało być według tradycyi ludu, kiedyś przed wiekami miasto, jak o tém i poeta wspomina:

Na miejscach, które dziś piaskiem zaniosło,
Gdzie car i trzcina zarasta,
Po których teraz wasze biega wiosło,
Stał okrąg pięknego miasta.

Świteź i w sławne orężem ramiona
I w kraśne twarze bogata,
Niegdyś od książąt Tuhanów rządzona,
Kwitnęła przez długie lata.

Po owych wszakże Tuhanach nie zostało nic prócz wspomnienia, a majętność z ich nazwiskiem złączona, nadaną została za Zygmunta I jednemu z rodu Massalskich, od którego pochodząca gałąź do rodowego nazwiska jeszcze przydomek Tuhanowskich przybrała. Tuhanowicze wszakże, będące dziś znowu w rękach rodziny Tuhanowskich, były z końcem XVIII i na początku XIX wieku w posiadaniu Wereszczaków. Stary Wereszczaka wodził niegdyś rej na zjazdach i sejmikach, miał dom otwarty dla szlachty całego powiatu Nowogrodzkiego, którego był oraz marszałkiem. Zupełnie téż do niego odnoszą się słowa w balladzie Mickiewicza „To lubię:"

Owego czasu żyłam ja na świecie,
Marylą zwana przed laty;

Ojciec mój, pierwszy urzędnik w powiecie,
Możny, poczciwy, bogaty.

Ale w czasach, do których się nasze opowiadanie odnosi, nie żył już pan marszałek. Pozostał tylko brat jego, wówczas podkomorzy nowogrodzki, typ szanowanego powszechnie obywatela, który może dostarczył rysów do znanéj z „Pana Tadeusza” postaci podkomorzego.

Właścicielką Tuhanowicz była zatém wdowa po marszałku, zacna, bogobojna i rozumna matrona, odznaczająca się nadto według świadectwa jéj siostrzeńca, Ignacego Domejki [1]), nadzwyczajną słodyczą charakteru. Dom p. marszałkowéj, gościnny, serdeczny i jak za życia starego marszałka, zawsze dla wszystkich otwarty, tém więcéj stawał się teraz pełnym ruchu i życia, że dwaj synowie, t. j. starszy Michał i młodszy Józef przyczyniali się nie mało do jego ożywienia. Obaj bowiem miłośnicy literatury i w ogóle ludzie wykształceni, lubili także wesołe towarzystwo a przytem słynęli z zamiłowania do myśliwstwa i pięknych koni, któremi mogła się pochlubić stajnia tuhanowicka. Z tego téż powodu właśnie w latach między rokiem 1816 a 1820 bywały w Tuhanowiczach często wesołe zjazdy, zabawy i polowania, tém bardziéj, że wielkie lasy w Płużynach dobrą do tego nastręczały sposobność. Ale prócz tego, miały Tuhanowicze dla okolicznéj młodzieży obywatelskiéj także inną, a niewątpliwie więcéj jeszcze przyciągającą ponętę. Była nią siostra młodych Wereszczaków Marya, późniéj tak wsławiona i zapewne nigdy niezapomniana Maryla. Któżby nie pragnął wiedziéć, jakim był ten ideał największego poety naszego, a przedewszystkiem czy była to piękność pierwszorzędna? Wielu biografów poety pisało już o tém rozmaite rzeczy, ale na wiarę największą zasługują zapewne tylko ci, którzy ją widzieli własnemi oczyma a nawet znali osobiście. Do takich zaś naocznych świadków należą przedewszystkiém Ignacy Domejko i Antoni Edward Odyniec. Pierwszy z tych, blizki jéj krewny, bo nawet brat cioteczny, znał ją jeżeli nie lepiéj, to przynajmniéj dawniéj niż Odyniec, który ją poznał dopiéro jako zamężną kobietę. Pomimo to, świadectwa ich zgadzają się ze sobą, ażeby zaś z tych portretów żadnego rysu nie uronić, przytaczamy je tu w dosłowném brzmieniu; oto co pisze Ignacy Domejko:

„Téjże saméj duszy i serca co jéj matka, miała Marya tęż samą prostotę i słodycz w obejściu się, tęż samą czułość, cierpliwość i politowanie dla biédnych, tylko łączyła do tego staranne nowsze wychowanie, znajomość muzyki, języków, jakotéż literatury ojczystéj, włoskiéj i francuzkiéj.

Nie była piękną w znaczeniu, jakie do tego wyrazu pospolici ludzie przywiązują: nie wysoka, okrągłéj twarzy, dużych błękitnych oczu i światłych włosów, miała szczególniejszy urok w ustach i spoj-

---

[1]) List do Bohdana Zaleskiego podany w „Przeglądzie lwowskim“ za rok 1873.

rzeniu; to ostatnie okazywało w niéj żywą imaginacyą, pewien charakter duszy i głębokie uczucie. Jéj piękność nie była w formie, ale w duchu; przywiodłaby téż zapewne do rozpaczy najlepszego malarza, któryby chciał oddać to, co było w niéj istotną pięknością. Całém téż niebem różniła się od owych sentymentalnych kobiét, co uczuciują (sic) z książek i romansów, a popisują się jakimbądź, chociażby udaném uniesieniem i liczą na efekt."

Do powyższego wizerunku winniśmy dodać to, co Odyniec mówi w swoich zajmujących „Wspomnieniach."

„Jako świadek naoczny powiadam, że nie znałem drugiéj osoby, coby się tak kwalifikowała jak ona, na przedmiot poetycznego kochania, i to zwłaszcza ze strony poety-studenta i adepta „promionkowéj" teoryi miłości. Nie mogła ona nazwać się piękną we właściwém tego słowa znaczeniu; ale miała ten wdzięk i powab, który stanowi istotę i główny urok piękności. Kibić kształtna, wzrost średni, twarz pogodna i miła, oczy niebieskie, spojrzenie wyraziste i czułe, uśmiech naiwny i figlarny zarazem; wierny obraz umysłowego i uczuciowego nastroju jéj ducha. Oczytana, egzaltowana, marząca więcéj niż myśląca, nigdy ona nie wyszła sama w sobie na jasno z tęczowéj mgły swéj wyobraźni, ale sama ta mgła właśnie sprawiała, że téż dla oczu patrzących nie wydała się nigdy zwyczajną, pospolitą istotą i dosyć było spojrzéć przez pryzmat miłości, aby w niéj dojrzéć nieziemskie, Ossyanowsko-obłoczne zjawisko."

Taką więc była Marya według świadectw najlepszych, z któremi w zupełnéj zgodzie są i własne słowa Mickiewicza („Do przyjaciół"):

Kto pragnie pędzlem swe rozsławić imię,
Niech jéj maluje portrety;
Wieszcz w nieśmiertelnym niech opiewa rymie
Serca, rozumu zalety.

Niezaprzeczona téż była trudność jaką pokonać musiał malarz chcący dobrze uchwycić duchowy wyraz tego oblicza. Dowodem tego jest, zwłaszcza opowiadanie Niewiarowicza, który sam jako malarz podjął się miniaturę, będącą w posiadaniu Mickiewicza a niezadowalniającą go wcale, według wskazówek poety poprawić i uzupełnić. Mickiewicz miał być z tych poprawek dość zadowolony i być może, że portrecik ów, zapewne ten sam, o którym wspomina Gustaw w „Dziadach" da się kiedyś odszukać. Niewiarowicz zrobił sobie kopią owéj miniatury, którą przechowuje jako drogocenną pamiątkę.

VIII.

W jaki sposób i kiedy zobaczył poeta poraz pierwszy Maryą? Oto pytanie, na które rozmaitą znaléźć można odpowiedź u pisarzy, zajmujących się tym okresem życia naszego poety. Tak np. Ignacy

Domejko opowiada Bohdanowi Zaleskiemu, że Mickiewicz, przyjeżdżając jako student na wakacye do matki swojéj, nieraz jeździł do Tuhanowicz, gdzie wesoło i przyjemnie czas przepędzał. Wierzymy temu najzupełniéj, zwłaszcza, że z Zaosia i Nowogródka wcale niedaleko do Płużyn i do Tuhanowicz. Pan Karol Estreicher w rozprawce swéj o Putkamerze mówi znowu, że poznanie się z Maryą nastąpiło u Siemiradzkich, rodziców sławnego malarza. Najbardziéj zaś szczegółowo, a do tego na podstawie opowiadania samego Mickiewicza, opisał tę chwilę Odyniec w „Listach z podróży." Sądzimy téż, że opowiadanie Odyńca pozostaje w zupełnéj zgodzie z listem Domejki, a różni się tém tylko, że sam zawiązek znajomości nawet co do czasu dokładniéj określa.

Według Odyńca tedy, pośrednikiem w téj ważnéj dla naszego poety sprawie miał być znowu ten sam człowiek, który, jak już dotąd widzieliśmy, tak wielką rolę odgrywa w tym okresie życia Mickiewicza, t. j. Tomasz Zan. Być może, że jako guwerner jednego z młodych Wereszczaków, lub tylko tytułem koleżeństwa, spędzał Zan już w roku 1817 wakacye w Tuhanowiczach. Wówczasto poznawszy Maryą, zachwycał się niezwykłemi jéj umysłu i serca przymiotami, które on, twórca „teoryi promionkowéj," zapewne doskonale zdołał rozpoznać i ocenić. Jakoż już wtedy powziął on dla Maryi pełen uwielbienia szacunek i kolegom swoim wileńskim tak samo, jak późniéj Odyniec, przedstawiał ją jako ideał poetycznéj miłości. Znał już tedy i Mickiewicz Maryą z opowiadania swego przyjaciela wprzód jeszcze, nim ją własnemi ujrzał oczyma. Cóż więc dziwnego, że pragnął przyśpieszenia téj chwili, w któréj miał ją poraz pierwszy zobaczyć. Nadarzyła się zaś do tego dobra sposobność, gdy na wakacye w r. 1818 wybierał się Zan znowu do Wereszczaków i tym razem zabrał ze sobą na kilka dni Adama, co tém naturalniejszą było rzeczą, że brat Maryi, Michał, był także i Mickiewicza dobrym znajomym, a nawet przyjacielem. Przyjechali tedy obaj do Tuhanowicz nad wieczorem w sobotę, a zatém właśnie w dzień Maryi Panny, co dla nich, pełnych mistycznéj prawie religijności, może nie było bez jakiegoś dobrze wróżącego znaczenia. Chwila tego pierwszorazowego do Tuhanowicz przybycia zachowała się głęboko w pamięci poety i nie dziw, bo takie chwile nie zapominają się nigdy. Wówczas nawet, gdy po kilkunastu latach opisywał powrót Tadeusza do Soplicowa, miał niewątpliwie ową chwilę na myśli. Wjechali tedy młodzi podróżni w bramę, która:

Na wciąż otwarta przechodniom ogłasza,
Że gościnna, i wszystkich w gościnę zaprasza.

I trzebaż było, że oto znowu, jak wówczas w Soplicowie, nie było państwa w domu.

Młodzież poszła do lasu bawić się strzelbami,
A starzy i kobiéty żniwo oglądają
Pod lasem, i tam pewnie na młodzież czekają.

Zan korzystał z tego i zaprowadził przyjaciela do pokoiku, który zajmował przeszłych wakacyi. Ale i tym razem było prawie zupełnie tak, jak w Panu Tadeuszu:

Wchodzi, cofnął się, toczył zdumione źrenice
Po ścianach: w téj komnacie mieszkanie kobiéce.
. . . .
Tuż i sukienka biała, świéżo z kołka zdjęta,
Do ubrania, na krzesła poręczu rozpięta.

Prócz tego na poręczach dwóch krzeseł leżała deska do prasowania, a na niéj pełno chusteczek i kołnierzyków. W pokoiku nie było nikogo; ale domyślić się było łatwo, że służąca wyszła, aby tylko odmienić duszę żelazka. Widok ten sprawił dziwne wrażenie na podróżnych, a szczególniéj na Adamie, który, jak późniéj napół żartem Zan opowiadał, zakochał się już w owéj na niedzielę przysposobionéj sukience. Po chwili wyszli obaj młodzieńcy naprzeciw powracającego z przechadzki gospodarstwa i w połowie drogi spotkali się z niemi. Jakie zaś było to pierwsze spotkanie i jakiego doznał poeta wrażenia, nie potrzebujemy mówić, bo wszakże on sam je tak pięknie odmalował:

Ledwiem ciebie zobaczył, jużem się zapłonił,
W nieznaném oku dawnéj znajomości pytał,
I z twych jagód wzajemny rumieniec wykwitał,
Jak z róży, któréj piersi zaranek odsłonił.

Wesoło i przyjemnie upływał tedy ów pierwszy w Tuhanowiczach wieczór. Pani marszałkowa, pełna słodyczy i uprzejmości, rada była przybyłym gościom, zarówno jak pp. Michał i Józef, którzy ucieszyli się przyjazdem rówieśników. Jednak do uprzyjemnienia wieczoru może najbardziéj przyczynił się śpiew Maryi, o któréj muzykalnym talencie wiemy już z opowiadania Domejki i Odyńca. Mickiewicz, wielki zawsze miłośnik muzyki, tym razem jeszcze większego doznał wrażenia:

Ledwieś piosnkę zaczęła, jużem łzy uronił,
Twój głos wnikał do serca i za duszę chwytał;
Zdało się, że ją anioł po imieniu witał,
I w zegar niebios chwilę zbawienia zadzwonił.

Silne było zatém wrażenie, jakiego od pierwszéj chwili doznał poeta. A jednak i on, jak wszyscy, którzy widzieli Maryą, poznał w niéj co innego, niż piękność w zwyczajném znaczeniu, bo zgodnie z prawdą rzeczywistą mówi ksiądz w IV części Dziadów:

...piękność, za którą twój rozum się błąka,
Nie z saméj tylko powabna urody,

bo na większe uwielbienie zasługiwało co innego, t. j.:

Myślenia i uczucia niebiańskiéj istoty;
Zbrodniarz ją kochający wróciłby do cnoty!

Marya (według Domejki) była wówczas tegoż samego, co Adam, wieku, a co najwięcéj, o rok od niego młodsza. Była zatém już panną na wydaniu, kiedy poeta nasz jeszcze uniwersytetu nie ukończył. Jakież tedy nadzieje mógł miéć młodzieniec marzący i zakochany. Wprawdzie matka Maryi i jéj bracia lubili go bardzo, a jak powiada brat ich cioteczny, Domejko, nawet miłość Maryi ku niemu nie była tajną. Ona bowiem przeczuła w nim wielki talent i większą jeszcze przepowiadała mu sławę. Gdy Adam znajdował się w towarzystwie, zdawała się tylko w niego wpatrywać i chciwie chwytać każde jego słowo. Razu nawet pewnego, gdy grała z nim w szachy, dolatywały ją z boku żartobliwe uwagi, pochodzące zapewne z ust zazdrośników, że Adam jest owym szczęśliwym, w którego się ona nieustannie wpatruje.

— A tak jest rzeczywiście—zawołała zwracając się do niego— pocóż mamy prawdę przykrywać szachami? Nie zmieniaj pan miejsca, abym mogła się lepiéj i ciągle panu przypatrywać.

Tak opowiada Niewiarowicz, który spisał wspomnienia swe na podstawie zwierzeń samego Mickiewicza. Nie mamy zaś powodu opowiadaniu temu nie wierzyć, témbardziéj, że sam poeta o owych rozrywkach szachowych wspomina w wierszu: „Warcaby,“ gdzie naturalnie skromność nie pozwalała schlebiać samemu sobie. Dlatego téż napisał wtedy:

Nie dziw, żem toczył zawsze mniéj szczęśliwe boje:
Tyś patrzyła w warcaby, ja w oblicze twoje.

Zatém po jednéj i po drugiéj stronie rozwinęło się uczucie takie, którego nie można określić inaczéj, jak tylko wyrazem miłości. Ale pomimo to nie było w wyrokach Opatrzności, aby miłość ta, chociaż tak silna i gorąca, wiekuistym uwieńczyła się ślubem. Poeta kochał się zapamiętale, ale nigdy podobno, a przynajmniéj w owych latach, gdy Marya panną była, nie wyznał jéj tego uczucia otwarcie, chociaż zdradzał się z niém mimo swéj woli aż nadto często. Gdyby inaczéj było, nie byłby sam napisał:

O ty! dla któréj wiecznie tajne me zapały,
Któréj imię pomyśléć staję się zaśmiały!
. . . .
Ból w sercu, w licach bladość, ogień miałem w oku,
Alem się nadaremnym nie zdradził zapałem,
Westchnienia zatłumiłem, słówka połykałem:
Bo los wynosząc ciebie między jasne rody,
Z samą nadzieją wiecznie przykazał rozwody!

IX.

Kto inny zatém miał zostać mężém Maryi, czyli, jak ją poeta nazwał, Maryli. Tym szczęśliwym był hr. Wawrzyniec Puttkamer, z którym, jak zapewnia Odyniec, zaręczoną była ona wprzódy jeszcze, nim poznała Mickiewicza.

Wolelibyśmy wprawdzie dla dobra obojga, żeby tak nie było; ale nie mamy powodu powątpiewać o tém, co mówi przyjaciel wielkiego poety, jakkolwiek nawet list ciotecznego brata Maryli mógłby poniekąd być do tego pobudką. Oto bowiem co pisze Domejko:

„Ocenić natenczas dobrze, kim był Adam, Marya tylko mogła; kim on był w przyszłości, ona tylko w swém sercu przeczuła. Ludzie mówili: Pan Adam przystojny, z dobréj familii, dobrze wychowany, grzeczny, dowcipny i coś ma w istocie szczególnego w sobie, co go odróżnia od naszéj młodzieży i co mu bardzo do twarzy; widać zaraz, że akademik, uczony, wyjdzie pewnie na znakomitego człowieka; ale cóż z tego, że się kochają? czyż dlatego już się mają żenić? na tysiąc młodzieży w akademii wileńskiéj najmniéj 500 chodzi zakochanych, a czyż który pomyśli o żonie? Tak ludzie mówili. A tymczasem panna codzień smutniejsza. Przyjeżdżali konkurenci i jak przystało na uczciwość domu, hojnie ich przyjmowano. Między nimi ukazał się młody, wysoki, wesoły hrabia Puttkamer, którego ojciec miał dobra w Lidzkiém, na pograniczu gubernii wileńskiéj, a jego blizcy krewni, dość zamożni, żyli w sąsiedztwie i w wielkiéj przyjaźni z familią Wereszczaków."

Dzięki wizerunkom, skreślonym przez takich wiarogodnych pisarzy, jak Michał Baliński, Ignacy Domejko, Edward Odyniec, a w końcu nawet osobnéj, wyłącznie o nim przez p. Karola Estreichera napisanéj rozprawie, wiemy dziś już dokładnie, kto był p. Wawrzyniec Puttkamer. Urodzony w r. 1794, zatém o nie całe cztery lata starszy od Mickiewicza, potomek pochodzącéj zapewne z Prus, ale od XVIII-go wieku już na Litwie zamieszkałéj rodziny, był p. Wawrzyniec według zapewnienia Michała Balińskiego nader miłym i pełnym zalet człowiekiem.

„Niegdyś wojak i piękny ułan (są słowa Balińskiego), uczestniczył w szeregach wojska narodowego, w bitwach pod Lützen i Bautzen. Był to zupełnie inny człowiek od tego, jakim go opisują, za jakiego miéć go chcą biografowie Mickiewicza. Żaden arystokrata, nietylko zaś nie bogaty, ale bardzo niedostatni; odziedziczywszy ojcowiznę odłużoną i zniszczoną, utrzymywał się rzadką czynnością i przemysłem z założonych zakładów fabrycznych. Lecz obok tego niepospolity ten obywatel posiadał przymioty serca i umysłu tak wielkie, że nietylko w Litwie, ale i w całym świecie rzadko się z takiemi spotkać można. Pracowity, oświecony, miłośnik ludu wiejskiego i dlatego téż kochany i uwielbiany od swoich włościan, których poddaństwem się brzydził i których rzadkie przywiązanie do panów synowi, jako najmilszą spu-

ściznę zostawił; przyjaciel wierny i poświęcony dla tych, których kochał z zapomnieniem nawet o sobie; przytém wesoły pomimo ciągłéj walki z potrzebami życia i chleba powszedniego, bardzo dowcipny, istny skarbiec chodzący anegdot i przygód pociesznych, lubiący w chwilach swobodnych książki i polowanie. Takim to był nasz sąsiad ukochany przez nas... I nie jest to żaden panegiryk, ani przesadzony jego wizerunek, ale najsumienniejsza prawda.“

Podobnież i według Odyńca był Puttkamer w owych latach nietylko z powierzchownéj urody i wewnętrznego nastroju ducha, ale i z całego przebiegu życia „najpoetyczniejszym typem naszego obywatelskiego młodzieńca.“

Z tego, co się o jego powierzchowności dowiadujemy, wolno nam się domyślać, że następujące wiersze w Panu Tadeuszu są może właśnie jego portretem:

W istocie był to piękny pan, słusznéj urody,
Twarz miał pociągłą, blade, lecz świéże jagody,
Oczy modre, łagodne, włos długi, białawy.

I w rzeczy saméj opisuje go Odyniec (we Wspomnieniach) jako dorodnego, pięknego młodzieńca: „z włosem koloru blond, wijącym się w pierścienie.“

Był tedy pan Wawrzyniec bardzo przystojnym młodzieńcem, a nadto jako żołnierz z niedawnych wojen napoleońskich, miał urok rycerza i bohatéra, który w imię idei pięknéj gotów był poświęcić swoje życie. Dodajmy do tego wielce miłe, pełne światowéj elegancyi usposobienie i przyjemny humor, tysiące zabawnych anegdot mający na swoje rozkazy, a będziemy mieli wizerunek człowieka, który mógł się podobać każdemu. Jakoż istotnie wszyscy, którzy go bliżéj znali, podobnie jak Baliński, nie znajdują dość słów na jego wychwalenie. Ale pan Puttkamer, uczestnik wielkich wypadków ówczesnych, które dziś jakby jaki poemat przedstawiają się oczom naszym, nietylko był miłośnikiem poezyi, ale nawet sam sił swoich na tém polu doświadczał. To téż gdy w r. 1817, za zezwoleniem cesarza Aleksandra I, obchodzono i na Litwie po różnych miastach i miasteczkach żałobne uroczystości z powodu zgonu Tadeusza Kościuszki, wówczas obchodem takim w Nowogródku zajmował się właśnie Puttkamer, gdzie téż odczytał po mowie marszałka Wojniłłowicza, według słów spółczesnego sprawozdawcy: „elegią czułą, przez siebie napisaną, młody kawaler Puttkamer, którego rozwijające się zdolności w tak ważnym przedmiocie okazały się z całą mocą czułego serca i pięknych wyrazów“ [1]).

Do wymienionych już wyżéj zalet wypada jeszcze dodać tytuł hrabiowski, niewątpliwie szanowny, chociaż przez Puttkamera podobno mało ceniony, przytém wówczas jeszcze i znaczniejszą, niż w później-

[1]) Zbiór mów w różnych miejscach mianych. Wilno, 1818.—Rozprawa Karola Estreichera p. t.: „Wawrzyniec Puttkamer,“ we Lwowie, 1880.

szych czasach, fortunę, t. j. wydzielony mu w Nowogrodzkiém Unichów, co wszystko razem zebrane, skłonić mogło matkę i braci Maryli do przechylenia szali na stronę takiego konkurenta.

Sama zaś Marya, przynajmniéj jak jéj brat cioteczny, Domejko, opowiada, zimną była dla niego; ale zakochany pretendent tłómaczył to sobie jako skutek naturalnéj jéj skromności. Nie obeszło się oczywiście i bez roztropnych rad matki, i bez „dobitniejszych uwag“ braci, których panna spokojnie i z cierpliwością słuchała.

Czy więc, według Domejki, dopiéro po upływie jakiegoś czasu z Puttkamerem nastąpiły zaręczyny, czyli, jak pisze Odyniec, stało się to jeszcze nawet przed pierwszą wizytą Adama, dość, że panna Marya była odtąd smutną i zamyśloną i może już wówczas nuciła sobie nieraz tę ruską piosenkę, którą i późniéj często lubiła śpiewać:

Nie dan mnie Boh,
Nie dan mnie Boh,
Kaho ja chaciełał...

(*Dok. nast*).

PRZYJAŹŃ I MIŁOŚĆ W ŻYCIU MICKIEWICZA.

(OKRES WILEŃSKI I KOWIEŃSKI) *).

NAPISAŁ

D-r Teofil Ziemba.

X.

Z rokiem 1819 zbliżał się koniec uniwersyteckich studyów naszego poety a więc i pobytu jego w Wilnie. Kandydaci stanu nauczycielskiego, do których liczby i Mickiewicz należał, obowiązani byli w czwartym roku swego pobytu w seminaryum pedagogicznem złożyć egzamina w celu uzyskania stopnia magistra. Poeta nie usuwał się od tego obowiązku, poczem [1]) mianowany został jeszcze w roku 1819 nauczycielem języka i literatury łacińskiéj przy gimnazyum w Kownie. Data powyższa nie ulega żadnéj wątpliwości, tém bardziéj, że przemawia za nią i kalendarzyk polityczny wileński z r. 1819, a oprócz tego i list samego poety pisany do p. Jaqueta, gdy się ubiegał o posadę profesora w Lozannie. Oto dotyczący z tego listu wyjątek: „Ukończyłem studya moje w uniwersytecie wileńskim, a otrzymawszy tamże stopień magistra z literatury, zostałem w r. 1819 mianowany profesorem języka i literatury łacińskiéj w Kownie.“ Według wszelkiego tedy prawdopodobieństwa już z początkiem roku szkolnego t. j. od 1-go września 1819 r. był nasz poeta na miejscu swojego nauczycielskiego urzędowania. Kandydaci stanu tego, którzy, jak on, pozostawali na funduszu rządowym, winni byli za każdy rok pobieranego utrzymania odsługiwać

---

*) Dokończenie—patrz zeszyt za maj r. b.

[1]) List Mickiewicza do księcia Ad. Czartoryskiego, pisany z Vevey dnia 20 października 1838. „Niech tedy książę będzie łaskaw poświadczyć, jako dawny kurator, że kończyłem nauki w uniwersytecie, otrzymałem stopień Magistra z literatury etc. (korespondencya Mickiewicza, wydanie czwarte T. I., str. 184).

rządowi dwa lata, otrzymując wprawdzie całkowitą zapłatę, a nie mając swobody w wyborze miejsca. Jeżeli zatem Mickiewicza wysyłano na nauczyciela do Kowna, to mamy wszelkie powody do mniemania, że poeta mógł być z tego bardzo zadowolonym. Miasto to bowiem, po Wilnie największe wówczas na Litwie, słynie prócz tego prawdziwie uroczém położeniem. Z trzech stron zamykają je malownicze góry, u których podnóża szeroką wstęgą wije się Niemen błękitny, a prócz tego, według słów poety:

Wilija w miłéj kowieńskiéj dolinie
Sród tulipanów i narcyzów płynie
I szuka Niemna, swego oblubieńca...

W miejscu zaś, gdzie ją Niemen „w gwałtowne chwyta ramiona," dotąd jeszcze widać szczątki dawnego zamku Krzyżaków, którzy go z końcem XIV w. (1384) przy pomocy 60 tysięcy ludzi i kilkunastu tysięcy koni w przeciągu sześciu tygodni mieli zbudować. W zamku tym przez Krzyżaków „Ritterswerder" nazwanym, osiadł natychmiast komtur krzyżacki z silną załogą, którą dopiero w roku następnym zdołał ztamtąd wyprzeć Witold, mimo pomocy udzielonéj jéj przez Konrada Wallenroda, wówczas dopiero marszałka zakonu. Niebawem wszakże miał jeszcze raz ten sam Konrad Wallenrod, ale już na stanowisku mistrza zakonu, stanąć pod murami Kowna.

Było to w r. 1391, gdy Witold z powodu nieporozumień z Jagiełłą szukał przyjaźni u Krzyżaków. Wtedy to pod murami Kowna wyprawił Konrad Wallenrod ową sławną dla gości zagranicznych ucztę, która około 500 tysięcy grzywien srébra miała kosztować. Miało więc Kowno oprócz czarującego swego położenia także wiele dawnych wspomnień i tradycyi historycznych, które niewątpliwie zwróciły uwagę młodego poety i żywo przemawiały do jego twórczéj wyobraźni. Ale przypatrzmyż się bliżéj życiu jego w pierwszych latach kowieńskiéj profesury. O pobycie naszego poety w Kownie wyszła jeszcze w r. 1854 książeczka pod tytułem „Wspomnienie o Kownie" przez Bonawenturę z Kochanowa (t. j. Leona Potockiego). Opowiadanie to jednak, jakkolwiek zajmujące, nie posłuży nam za przewodnika, gdyż według zapewnienia najbliższych przyjaciół Mickiewicza, nie zgadza się z prawdą istotną. Wolimy raczéj pójść za skazówkami zawartemi w „Korespondencyi Mickiewicza, oraz za opowiadaniem Odyńca i Domejki. Poeta nasz przyjechał do Kowna z uczuciem gorącéj ku Maryli miłości a nieznany tam z początku nikomu, czas wolny od zajęcia obowiązkowego przepędzał w samotném zaciszu swego skromnego mieszkania w murach pojezuickiego klasztoru. Wkrótce przecież prefekt tamtejszego gimnazyum Dobrowolski, zarówno jak i inni profesorowie spostrzedz mogli dziwnie smutne usposobienie swego nowego kolegi. Ale nie będziemy się temu dziwili. Smutną, coraz smutniejszą była Marya w Tuchanowiczach, zatém i on nie miał powodu do wesołości. Oddalony od swego ideału, najszczęśliwszym był może wówczas, gdy myślą mógł

wzlecieć ku niemu. Ale i temu przeszkadzało wielkie a jak na początek niewątpliwie i z pewnemi trudnościami połączone zajęcie obowiązkowe. Czy poeta już w ciągu pierwszego roku swojego kowieńskiego nauczycielstwa pozwolił sobie wycieczki do odległych o kilkanaście mil Tuchanowicz, na to z wszelką pewnością odpowiedzieć nie umiemy. Domyślamy się wszakże, że w czasie wakacyi skorzystał ze swobody i odwiedził dom Wereszczaków. W następnym roku szkolnym spotkał go cios bardzo bolesny, gdyż 9 października r. 1820 utracił swoję ukochaną matkę, tę matkę kiedyś w owém sielskiém i anielskiém dzieciństwie jego „płaczącą" i ofiarującą go pod opiekę Matki Boskiéj. Jest rzeczą prawdopodobną, a przynajmniéj domyślać się wolno, że Adam z powodu pogrzebu matki albo niedługo potém zrobił wycieczkę do Nowogródka i przy téj sposobności był może znowu w niedalekich ztamtąd Tuchanowiczach. Smutny już przedtem był, za powrotem do Kowna zapewne jeszcze smutniejszy. Jedyną może w tém położeniu osłodą była poezya, któréj struny od tego czasu coraz silniéj odzywały się w jego duszy. Jakoż według „Wspomnień" Odyńca, miało to być 1 listopada 1820 roku, gdy na posiedzeniu błękitnego czyli literackiego grona Filaretów, odczytał Czeczot kilka świeżo z Kowna nadesłanych utworów, między któremi znajdować się miały: „Kurhanek Maryli," „Świteź" i „Świtezianka."

Nie mamy powodu zakładać tu protestu co do pierwszych dwóch utworów, które w istocie mógł poeta w tym czasie napisać. Co do ostatniego zaś ośmielamy się zrobić małą uwagę, iż w „Dzienniku Wileńskim" z r. 1822 (tom I zeszyt marcowy), gdzie „Świtezianka" była po raz pierwszy drukowaną, znajdujemy na końcu dodatek, że napisaną była w Płużynach nad Świtezią 12 sierpnia 1821 roku. Niedługo potém, bo 27 grudnia posłał znowu poeta przyjaciołom swoim balladę: „To lubię" i przy téj sposobności napisał do nich wiersz, który dobrze maluje jego usposobienie [1]).

Bije raz, dwa, trzy... już północna pora;
Głuche wokoło zacisze,
Wiatr tylko szumi po murach klasztora
I psów szczekanie gdzieś słyszę...
Świéca w lichtarzu dopala się na dnie:
Raz w głębi tłumi ogniska,
Znowu się wzmoże i znowu opadnie,
Błyska, zagasa i błyska.
Straszno!... Nie była straszną ta godzina,
Gdy były nieba łaskawsze;

---

[1]) W pierwszém wydaniu ma wiersz ten datę: „Kowno 27 grudnia" a jakkolwiek nie w tym roku, mamy wszelkie powody mniemania, że pisany był w r. 1820, nie zaś w 1821, jak inne podają wydania. Dalsze opowiadanie usprawiedliwi słuszność naszego twierdzenia.

Ileż mi słodkich chwilek przypomina!
Precz... to już znikło na zawsze!...
Teraz ja szczęścia szukam, ot w téj księdze...
Księga znudziła, porzucam,
Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę,
To marzę, to się ocucam.
Czasem, gdy słodkie złudzi zachwycenie,
Kochankę widzę, lub braci;
Zrywam się, patrzę: aż tylko po ścianie
Biega cień własnéj postaci.
Ot, lepiéj pióro wezmę i śród ciszy,
Gdy się bez ładu myśl plącze,
Zacznę coś pisać dla mych towarzyszy;
Zacznę, bo nie wiem, czy skończę.
Może też pamięć o minionéj wiośnie
Zimowy wierszyk umili;
Chcę coś okropnie, coś pisać miłośnie
O strachach i o Maryli.

I z téj to właśnie chęci i pobudki powstawały owe piękne ballady, mające związek z Płużynami, Świtezią i Marylą, które poeta kolegom swoim posyłał do Wilna, gdzie je na posiedzeniach grona filareckiego witano z trudnym do opisania zapałem.

XI.

Tymczasem losy Maryli zbliżały się do swego stanowczego rozstrzygnięcia, témbardziéj, że narzeczony jéj, p. Puttkamer, jeśli nawet z początku chłodne względem siebie usposobienie ile możności usprawiedliwiał, lub je nawet jako dowód nieśmiałości uważał, to przecież w końcu mógł się tém naprawdę zaniepokoić. Wrodzoną wszakże delikatnością i taktem niepospolitym powodowany, zostawiał, według Domejki, do woli familii: czekać i zdać czasowi to, czego roztropność nie mogła rozwiązać. Z takiém niewątpliwie wiarogodném przedstawieniem téj sprawy pogodzić można i opowiadanie Odyńca, według którego miał się nakoniec Puttkamer po przyjacielsku z Mickiewiczem rozmówić i dopiéro po dobrowolném jego ustąpieniu zawarł z Maryą śluby małżeńskie 2-go lutego 1821 r. Chwilę tego pożegnania się z młodzieńczemi nadziejami i marzeniami niejednokrotnie przedstawił poeta w poezyach swoich. I tak np. pisze w „Warcabach:"

Ustąpię, jęki nawet z głębi nie wypadną:
Lecz pamiętam... bo pamięć nie jest mi podwładną.

Podobnież w II Sonecie:

Nie dbam, że los i ludzie przeciwko nam stoją,
Że uciekać i kochać bez nadziei muszę!

Niech ślub ziemski innego darzy ręką twoją,
Tylko wyznaj, że Bóg mi poślubił twą duszę!...

Zdaje się, że i sama Marya, przewidując wysokie geniuszu jego posłannictwo, przyczyniła się do ukojenia boleści rozkochanego młodzieńca i wskazywała mu właściwą dla niego drogę. Tak przynajmniéj wnosić wypada z owéj sceny w IV części „Dziadów," kiedy po słowach księdza:

Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata,
Ta myśl wielka pomniejsze zapały przystudzi,

pustelnik zdziwiony odpowiada:

Wszak ja od niéj słyszałem te same nauki!...
Cała rzecz słowo w słowo, jak z ust jéj wyjęta,
Przy owém pożegnaniu owego wieczora... (*z ironią*).
Właśnie, właśnie to była do kazania pora!!
Słyszałem od niéj słówek pięknobrzmiących wiele:
Ojczyzna i nauki, sława, przyjaciele!...

Jeżeli tak było w istocie (bo nie wszystkim opisom w IV części „Dziadów" można historyczne nadawać znaczenie), to panna miała trafne przeczucia i dobre, chociaż w ustach marzącej i zakochanéj Maryli zapewne dziwnie brzmiące dawała na uspokojenie lekarstwo. Jakoż w istocie nie prędko uspokoił się poeta. Niedługo po zamążpójściu Maryli, bo 17 kwietnia r. 1821, napisał wiersz p. t.: „Żeglarz," który należy uważać za prawdziwy obraz ówczesnego usposobienia poety:

O morze zjawisk! zkąd ta noc i słota!
Była jutrznia i cisza, gdym był blizki brzegu:
Dziś jakie fale, jaki wicher miota!
Nie można płynąć, cofnąć niepodobna biegu:
A więc porzucić korab żywota?..
. . . .

Jednak, jak sam poeta wyznaje, od rozpaczy ocalili go właśnie ci, do których go i Maryla sama odsyłała:

Któż krzyknął z lądu? jakie słychać żale?
Wyż to, o bracia moi, przyjaciele moi,
Dotąd stoicie na nadbrzeżnéj skale;
I tak się oko wasze znudzenia nie boi,
Że aż dotąd patrzycie na mnie i me fale?

Jeśli się rzucę, kędy r o z p a c z ciska,
Będą łzy na szaleństwo, na niewdzięczność skarga,
Bo wam mniéj widne te czarne chmurzyska,
Nie słychać zdala wichru, co tu liny targa,
Grom, co tu bije, dla was tylko błyska!

I razem ze mną pod strzałami gromu,
Co czuję, inni uczuć chcieliby daremnie!
Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu;
Chcąc mię sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie.
Ja płynę daléj, wy idźcie do domu!...

I dobrze uczynił poeta, że wydarł się z sideł rozpaczy i popłynął daléj po falach czasu, który jego smutek, jakkolwiek powoli, zdołał ukoić. Nieraz wszakże i sam odczytywał przyjaciołom utwory swoje, bądź przy sposobności, gdy się oni na kilka dni do niego wybrali, bądź wówczas, gdy ich w Wilnie odwiedzał. Wobec kilkunastomilowéj odległości Kowna nie mogło się to dziać bardzo często, ale powtarzało się przynajmniéj kilka razy do roku. I tak np. opisuje Odyniec w zajmujących swoich „Wspomnieniach," z jakim zapałem powitali go Filareci w drugi dzień Zielonych Świątek w maju r. 1821, na owéj za Markucie wycieczce, gdzie i sam autor „Wspomnień" poraz pierwszy miał sposobność go poznać. Chwilę tę zachował Odyniec na zawsze w pamięci, a nawet i wierszem ją opisał:

Pomnę tę chwilę pierwszego poznania,
Byl to dzień Ducha Świętego Zesłania.
. . . .

Ogrzany tchnieniem serdecznéj w gronie filareckiém przyjaźni, powracał poeta do swojego klasztornego zacisza, gdzie znowu szukał uspokojenia w pracy, lub w samotnych wycieczkach. Takiém zaś ulubioném miejscem jego, nieraz do późnéj nocy przeciągających się przechadzek, była urocza dolina kowieńska, któréj obraz mamy skreślony w Grażynie:

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę, krasnym dzierga kwiatem:
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie!...

W istocie jednak była to zielona i kwiecista łączka, otoczona z obu stron lesistemi pagórkami, a przerznięta środkiem strumieniem, który okryty rosnącemi na brzegach swoich krzakami, szumem tylko dawał znać o swém istnieniu i w ten sposób ożywiał tajemniczą miejsca tego ciszę [1]). W każdym razie dolina ta była uroczą, a choćby

[1]) Ferdynand Nowakowski w „Wycieczce na Litwę" tak pisze (Bibl. Warsz. z r. 1857, t. III): „Minąwszy nowe cmentarze, kilka warzywnych ogrodów i młyn opuszczony, na ruczaju z pomiędzy gór do Niemna dążącym zbudowany, wchodzi się w wąwóz, z początku roztwarty, późniéj ścieśniony bardzo wysokiemi i stromemi górami, porośniętemi świerkowym i lipowym lasem. Góry otaczające ten rów głęboki, raz schodzą się bliziutko, drugi raz rozszerzają i tym sposobem tworzą 15 małych dolinek, ślicznym z trawy i kwiatów uwitym kobiercem zasłanych. Urocze miejsce! To nie Ojcowska

i nie „najpiękniejszą w świecie,” dosyć, że poeta nasz lubił ją bardzo, bo jéj odosobnienie wybornie odpowiadało nastrojowi ducha, w jakim się w owym czasie znajdował. Często téż pozostawał tam do późnéj nocy, a wówczas wyobraźnia jego z natury bujna i ożywiona, nieraz chwilowo niepokojące podsuwała mu przywidzenia. Tak np. raz w nocy, kiedy się tam przechadzał, przyplątał się do niego jakiś duży pies czarny, nawet bardzo podobny do owego znanego z „Dziadów” kruka. Poeta przypomniał sobie wówczas Fausta, do którego zbliżył się poraz pierwszy Mefistofeles w postaci czarnego pudla. Skutkiem tego przypomnienia ów pies, łaszący się koło niego, tak go zatrwożył, że Adam szybkim krokiem powrócił do domu, gdzie się zaledwie uspokoił. Innéj znowu nocy przechadzając się po dolinie w zamyśleniu, usłyszał nagle brzęk łańcucha i po chwili przy bladém świetle księżyca ujrzał ogromną białą postać, która zdawała się zbliżać ku niemu. Nie tyle, jak sam wyznawał, z odwagi, ile raczéj z gorączkowego bezwiednego popędu, rzucił się w stronę widma i spotkał się z białym spętanym koniem, należącym zapewne do młynarza, który mieszkał u wnijścia owéj doliny. Oprócz przechadzek po owéj dolinie, które przecież nie zawsze kończyły się podobnemi zaniepokojeniami, miał nasz poeta jeszcze jednę w Kownie rozrywkę, wypływającą także z samego położenia tego miasta. Tą zaś był ów Niemen błękitny, tyle razy wspominany w jego poezyach, a nawet i osobnym upamiętniony sonetem:

Niemnie, domowa rzeko moja! Gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potém w dzikie pływałem ustronie,
Sercu niespokojnemu szukając ochłody!

Raz wszakże wśród takiego w dzikie ustronie pływania zdarzył się poecie niezbyt miły wypadek. Przepłynąwszy bowiem na drugi brzeg, doznał w powrocie ztamtąd takiego w połowie rzeki, wśród największéj głębiny, kurczu i osłabienia, że nie miał już żadnéj nadziei ratunku. W téj jednak chwili przypomniał sobie nieżyjącą już wówczas matkę i polecił się opiece Najśw. Panny. Potém nie wiedział już sam, jakim sposobem znalazł się szczęśliwie na drugim brzegu rzeki. Nie było to wszakże i bez ważnego następstwa zdarzenie. Sam bowiem poeta, opowiadając je późniéj, przyznawał, że owe spotkanie się ze śmiercią i prawie cudowne ocalenie, przyczyniło się wielce do jego wewnętrznego uspokojenia, a wypadek ten, jak mówi Odyniec, był dla jego duszy jakby chwilą przełomu i zwycięztwa nad melancholią i u-

---

dolina, przerażająca swojemi kolosalnemi skałami: tu niéma ani jednego kamyczka, woń tylko kwiatów, brzęczenie lekkie owadów, złączone z szmerem kręto środkiem snującego się strumyka, z błękitnym w górze niebios namiotem, tysiące tchnie uczuć, choćby w najzimniejsze serca. Leszczyna suto okalająca brzegi ruczaju, jakby w chęci utajenia go przed okiem ciekawca, tworzy gdzieniegdzie malownicze kępy.”

czuciem rozpaczy. Wszakże oprócz wpływów, jakie już same zewnętrzne, bo z położenia miasta wynikające czynniki, na usposobienie poety mogły wywierać, były i inne, jeżeli nie ważniejsze, to przynajmniéj równie ważne, bo towarzyskie. Niemało zapewne było w Kownie rodzin takich, gdzie Mickiewicz chętnie bywał i mile był widziany. Ale podobno ani dom prefekta Dobrowolskiego, chociaż uprzejmy i przyjaźnie dla niego usposobiony, ani téż dom żadnego z kolegów kowieńskich nie był dla niego tak miłym, jak rodzina państwa Kowalskich. Sam p. Józef Kowalski, zdolny i bardzo wzięty lekarz tamtejszy, był wielkim Mickiewicza przyjacielem, a swoim szlachetnym i otwartym charakterem umiał sobie wysoki zjednać u niego szacunek. Kiedy się poeta z tą rodziną poznał, nie umiemy oznaczyć dokładnéj daty; przypuszczamy wszakże, że stało się to może dopiéro w drugim roku jego pobytu w Kownie. W tym bowiem czasie przebył Mickiewicz jakąś niebezpieczną trawiącą go chorobę, z któréj go tylko troskliwa opieka doktora Kowalskiego zdołała podźwignąć. Z tego téż powodu Mickiewicz miał wielką dla swego wybawcy wdzięczność i prawdopodobnie ta okoliczność była początkiem serdecznéj z domem jego przyjaźni. Po wielu latach jeszcze (bo w r. 1859) przypomniał to doktorowi Kowalskiemu Odyniec w toaście, który na jego cześć z powodu 50-letniego jego doktorstwa wypowiedział:

Lecz mamże głosić te dzieła,
Gdy dusza, co je natchnęła,
Tak skromnie tai je sama?
Nie! głos mój tylko tu wyzna,
Co Tobie winna ojczyzna,
Tyś nam zachował Adama!
Gdy boleść go i tęsknota,
Za młodéj wiosny żywota,
Przywiodły przed śmierci wrota,
Bóg przez Cię zwrócił go światu;
Tyś drogę śmierci zagrodził,
Przyjaźnią tęskność osłodził,
Dom swój otworzył, jak bratu,
I nie sto razy słyszałem,
Jak z wdzięcznym serca zapałem
Wspominał o was ze łzami...

Pani Kowalska zaś, przejęta wysoką czcią dla talentu poety, była prawdziwym jego opiekuńczym aniołem. Starała się téż o różne dla niego przyjemności. Dowiedziawszy się np. o zamiłowaniu jego w muzyce, choć sama nie była muzykalną, a dwie jéj córeczki: Olesia i Kamilcia, były jeszcze w wieku takim, iżby zawcześnie było rozpoczynać tę naukę, postarała się przecież o nabycie fortepianu w tym zamiarze, aby przynajmniéj odwiedzające ją przyjaciółki, panny Siwickie, grywać mogły na nim, zwłaszcza w godzinach tych, w których

zwykł był Mickiewicz przychodzić. Sprowadzała téż pani Kowalska różne czasopisma literackie, ażeby i nasz poeta mógł z nich korzystać. Ile razy zaś który z wileńskich kolegów przyjechał na kilka dni w odwiedziny do Mickiewicza, wówczas dzięki uprzejmości pani Kowalskiéj znalazło się wszystko, co mogło być potrzebne i do przenocowania gościa i w ogóle do uprzyjemnienia mu pobytu. W ten sposób upłynęły dwa pierwsze lata profesury kowieńskiéj, w których poeta nasz oprócz pracy obowiązkowéj i zajęciom literackim wiele poświęcił czasu. Powołując się na listy jego, możemy epokę tę nazwać według własnego jego wyrażenia „germanomanią." Poeta bowiem w tym czasie obznajmiał się z jednéj strony z filozofią niemiecką, studyując Schellinga i Kanta, z drugiéj czytał z zapałem Goethego i Szyllera. Ostatniego, jak się zdaje, szczególniejszym wówczas był miłośnikiem, bo nawet późniéj jeszcze, gdy się Byronem począł zachwycać, pisał do Franciszka Malewskiego, że „ten może największy poeta nie wypędzi z kieszeni Szyllera, i że odkrycie w nowéj edycyi kilku nieczytanych poezyi długo nie dało mu wrócić się do angielszczyzny." Wszakże i Goethego czytał z zapałem i znał już wszystkie jego dzieła, z wyjątkiem poematu: „Reineke Fuchs" [1]). Samo już dokładne przeczytanie i przestudyowanie pism wymienionych wiele wymagało czasu, a jednak poeta oprócz tego znalazł go jeszcze tyle, żeby i na polu samodzielnéj pracy autorskiéj zrobić zaiste niemało. W jednym z listów jego z roku 1822 znajdujemy znaczącą wzmiankę „o wielkiéj kowieńskiéj chęci pisania." Jakoż, w istocie w tych dwóch latach napisał poeta to wszystko, co się późniéj, chyba tylko z wyjątkiem IV części „Dziadów," złożyło na pierwsze dwutomowe wydanie jego poezyi (tom I, Wilno, 1822; tom II, Wilno, 1823). Nawet Grażyna, chociaż pojawiła się dopiéro w II-gim tomie, napisana była już w czasie tych pierwszych dwóch lat pobytu w Kownie, a Odyniec domyśla się nawet we „Wspomnieniach" swoich, że p. Kowalska, łącząca energiczne i prawie męzkie usposobienie z niepospolitą pięknością młodéj, bo około 28 lat liczącéj kobiéty, mogła naszemu poecie dostarczyć rysów, składających się na wizerunek Grażyny:

A chociaż wiekiem, od młodéj jutrzenki,
Pod lat niewieścich schodziła południe,
Oboje, dziewki i matrony wdzięki,
Na jedném licu zespoliła cudnie.
Powagą zdziwi, a świeżością znęca:
Zda się, że lato oglądasz przy wiośnie;
Że kwiat młodego nie stracił rumieńca,
A razem owoc wnet pełni dorośnie.

---

[1]) List do Fr. Malewskiego. Koresp. I, str. 6 (wydanie 4-te).

XII.

Dwuletnia praca nauczycielska, obowiązująca do dwudziestu godzin szkolnych w tygodniu, mogła już sama przez się wyczerpywać siły człowieka, wątłego z natury a nadto początkującego w tym zawodzie! To też zdumiewać może w obec tego i ten zapał do studyowania Szellinga, Kanta, Schillera, Goethego i „owa wielka kowieńska chęć pisania," [1]). Ale ta umysłowa praca, obok takich wielkich ciosów moralnych, jak śmierć matki i utrata Maryli i owa wreszcie niepraktyczność i nieporadność poety, który zostawiony sam sobie, zapominał o najpierwszych potrzebach, a żył tylko fajką, kawą, herbatą i pieczonemi ziemniakami; to wszystko razem wzięte, musiało w końcu podkopać i tak niezbyt silny organizm. Troskliwa opieka doktora Kowalskiego zdołała go wprawdzie podźwignąć z niebezpiecznéj choroby, ale nie usunęła przecież osłabienia, które było jéj następstwem. Być téż może, że właśnie z porady tego lekarza poeta nasz w czasie wakacyi r. 1821 zamyślał wyjechać do wód morskich w Połądze, jak o tém donosi swemu przyjacielowi Franciszkowi Malewskiemu: „Mój kochanku! do Połągi jadę!... Cóż na to? cóż przeciwko temu? Słuchajcie! Słuchajcie! Gdybym miał talent Sterna, a przynajmniéj naszego Vice-Sterna, sławny byłby paragrafik, gdyby tworzenie się tego projektu opisać. Dwa oryginały (ja z nich jeden) zaczynają rozmawiać o podróżach, o morzu i daléj, daléj; wreszcie rozmyślamy, układamy, kończymy. Będę miał dobrego kompana i koszt nie wielki." Ale podobno wykonanie tego zamiaru nie przyszło do skutku, bo ani poeta w listach swych nigdy już o tém nie wspomina, ani téż w utworach z téj epoki nie ma śladu wrażenia, jakieby niewątpliwie sprawiło morze, zwłaszcza poraz pierwszy widziane [2]).

Ze wzmianki o „nienajlepszych finansach," którą znachodzimy w dalszym ciągu powyższego listu (rozdział I), można się nawet domyśléć przyczyny, dla któréj owa i tak tylko na dziesięć dni zamierzona wycieczka nie doszła do skutku. Poeta wyjechał natomiast do Wilna, dokąd się zresztą i za powrotem z Połągi, około 4 lub 5 sierpnia wybierał (Koresp. I, 3). Tu może kilka dni zabawił, po czém odwiedził Nowogródek i był zapewne w sierpniu (1821 r.) w Tuchanowiczach, skoro „Świtezianka" miała być napisaną w Płużynach 12 sierpnia 1821 roku. Widok opuszczonego domku rodzicielskiego bolesne zostawił mu wspomnienie:

Niedawno odwiedzałem dom nieboszczki matki...
Ledwie go poznać mogłem; już ledwie ostatki!

---

[1]) W Kownie miał nadto napisać jakieś cztery dramaty, których wszakże nie znamy. Wiadomość tę podała „Gazeta Warszawska" z r. 1856.

[2]) Piękny widok Połągi odrysował Napoleon Orda w trzeciéj seryi „Album widoków."

Kędy spojrzysz, rudera, pustka i zniszczenie;
Z płotow koły, z posadzek wyjęto kamienie,
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu zioła;
Jak na cmentarzu, północ, milczenie dokoła.

Ale boleśniejsze jeszcze wrażenie odniósł poeta w Tuchanowiczach na widok miejsc-i pamiątek, łączących się ze wspomnieniem Maryli. Może nie bardzo zmieniony obraz tego zachował się w „Dziadach" w ustach Gustawa:

.....Byłem i w ogrodzie
Pod tęż porę, w jesieni, przy wieczornym chłodzie..,
Też same cieniowane chmurami niebiosa,
Tenże bladawy księżyc i kroplista rosa,
I tuman nakształt zlekka prószącego śniegu,
I gwiazdy toną w błękit po nocnym obiegu,
I taż sama nademną świeci gwiazdka wschodnia,
Którą wtenczas widziałem, którą widzę co dnia.
W tychże miejscach toż samo uczucie paliło:
Wszystko było jak dawniéj—tylko jéj nie było!
Podchodzę ku altance; jakiś szmer u wnijścia:
To ona? Nie! to wietrzyk zżółkłe strząsał liścia.
Altano, mego szczęścia kolebko i grobie!
Tum poznał, tum pożegnał... ach, com uczuł w tobie!

Tymczasem wakacye zbliżały się do końca. Poeta wrócił do Kowna, ale skutkiem odniesionych wrażeń i świeżego przypomnienia tego, o czém nigdy nie zdołał zapomniéć, był teraz jeszcze smutniejszy, złamany i przygnębiony. Wiadomość o takim jego stanie doniosła się do Wilna, gdzie téż natychmiast poczciwi koledzy i przyjaciele poczęli obmyślać sposób przyjścia mu w pomoc.

Młody naówczas lekarz, dr. Karol Kaczkowski, który po ukończeniu studyów w Wilnie, wybierał się na stały pobyt do Krzemieńca, wtajemniczony w przyczyny tego stanu poety, poradził, że jedyną drogą do wyzdrowienia byłoby wypoczęcie od pracy i rozerwanie się w gronie kolegów. Wkrótce téż jeden z nich, zapewne Czeczot, pojechał do Kowna umyślnie, aby go przywieźć do Wilna i u siebie pomieścić [1]). Jakie zaś wówczas zrobił wrażenie na kolegach i jaki był w ogóle stan jego, opisuje sam Kaczkowski w zajmujących swoich „Wspomnieniach." „Posępny, wychudzony, blady, to znów z chorobliwym rumieńcem na twarzy, przeraził wszystkich. Byłem jego lekarzem. Trawiła go powolna gorączka, ale ta żadnéj jeszcze nie miała lokalizacyi. System nerwowy dziwnie był rozdrażniony; na tém więc polu odgrywała się cała walka duszy z ciałem, rozumu i geniuszu z fizycznym rozstrojem. Objawy jéj były uderzające. Czasem jaśniał potężną siłą myśli, to

---

[1]) Odyniec mówi we „Wspomnieniach," że Mickiewicz już we wrześniu r. 1821 mieszkał z Czeczotem.

znów zapadał w bezwładną apatyą; czasem improwizował lub pisał z zadziwiającą łatwością, to znów potocznéj nawet nie mógł znieść rozmowy." Stan ten wszakże ustępował powoli pod wpływem zmiany miejsca i troskliwéj opieki kolegów, zwłaszcza takich jak Czeczot, Zan, Jeżowski, Malewski. Ci czterej bowiem wówczas zapewne najbardziéj przez Mickiewicza ukochani, jakkolwiek ukończyli nauki uniwersyteckie, pozostawali jeszcze, a gdy jeden z nich, to jest Franciszek Malewski wyjechał dla dalszych studyów do Berlina, wówczas z budującą zaiste troskliwością trzej pozostali donosili mu o zdrowiu i powodzeniu Mickiewicza. Wszakże oprócz wymienionych, którzy jako starsi nie należeli już właściwie do młodzieży uniwersyteckiéj, było i młodszych wielu, którzy jak np. Odyniec lub Aleksander Chodźko, żywo zajmowali się losem poety i pobyt w Wilnie starali mu się uprzyjemnić. Stosunki z resztą wileńskiéj młodziezy uniwersyteckiéj nie zmieniły się w ciągu dwuletniéj profesury Mickiewicza. Związek Filaretów rozszerzał się coraz więcéj i był w najpiękniejszéj epoce swéj działalności.

Wszystkie grona filareckie pracowały wytrwale, i nie jedna ważna a wielce pożyteczna praca naukowa wówczas pierwszą znalazła pobudkę lub zachętę. Jednak i teraz moralnym przewódzcą i kierownikiem tego umysłowego ruchu był jak dawniéj twórca promionkowéj teoryi, Tomasz Zan. Kochała go téż cała młodzież teraz może więcéj jeszcze, bo miała sposobność lepiéj i dokładniéj poznać! Dzień imienin Tomasza Zana, przypadający na 21 grudnia, obchodzony zawsze serdecznie, tym razem może i z powodu obecności Mickiewicza, stał się pamiętną dla Filaretów uroczystością. To téż jeszcze po wielu latach jeden z nich przypomniał Zanowi ową zaiste górnie przeżytą chwilę. Przytoczymy tu ustęp z tego pięknego wiersza Antoniego Edwarda Odyńca, bo on i myśl czytelnika przeniesie w owe czasy i jeszcze lepiéj znaczenie Zana i Filaretów uwydatni [1]).

Panie Tomaszu! lat temu trzydzieście,
Dzień twych imienin—co to za wesele!
Boże mój! pomnę—co za ruch po mieście!
Bo co dom w mieście, to w nim przyjaciele.
Wilią Frejend cały dzień już lata,
On, co nam pierwszy każdą wieść ogłasza;
„Panowie! jutro mleko i herbata,
Czeczot funduje i wszystkich zaprasza."
Z wszystkich okienek, gdzie tylko poeci,
Jak wróble w gniazdach, siedzą na poddaszu,
Całą noc świeczka nie utarta świeci;
Wszędzie się piszą wiersze o Tomaszu.

---

[1]) W całości znajduje się wiersz ten w „Przeglądzie polskim" z roku 1874, t. II, str. 261.

Jeżowski czapkę nasunął na uszy;
On jutro mówca w imieniu zebranych,
U Łozińskiego gwałt, hałas, aż głuszy:
Próba na jutro „Pierożków gryczanych" [1]).
U nas przed piecem zamyślony Adam
Puszcza z ust dymu coraz gęstsze wianki,
Ja też cichutko, w myśli rym układam,
Licząc z Czeczotem pożyczone szklanki.
Dwie głowy cukru Białowąs Onufry [2])
Przyniósł i tłucze, a niezmordowany
Brat Piotr szykuje stołki, ławki, kufry,
By było na czém siedzieć koło ściany.
I o północy już wszystko skończono;
Lecz gdzie tam zasnąć! gdy już przed świtaniem
Do przewodników ma się każde grono
Zebrać—i razem iść z powinszowaniem.
Jakoż i idziem. O! któż powylicza
Te siedm gron wszystkie—siedm barw tęczy,
Co jak przyszłości zorza tajemnicza
Opromieniała nasz ranek młodzieńczy!?
Tyś był nam wszystkim, jak ów Sokrat grecki,
Co próżno pragnął gromadki jak nasza;
Bo w każdéj myśli, pieśni filareckiéj,
Tchnęła najszczersza miłość dla Tomasza.
W tobie nią każdy, jak w wspólném ognisku,
Serce do czynów, do pieśni zapalał:
Udzielał drugim w braterskim uścisku,
Strzegąc nawzajem, by nikt jéj nie skalał.
I nie skalana téż była w tém kole,
Jak były czyste te łzy rozrzewnienia,
Jak był promienny pokój na twém czole,
Gdy ci Jeżowski niósł wszystkich życzenia.
Któż im nie wtorzył najszczerszą nadzieją,
Kto śmiał nie wierzyć w tryumfalne wróżby,
Któremi Adam i drudzy koleją
W ślad twój budzili do ojczystéj służby?
I nieskażone téż było wesele,
Żywe, jak miłość, spokojne jak cnota,
Z którém się w wieczór młodzi przyjaciele
Zbiegli, wpół skacząc na bal do Czeczota.
Gwar, jamby, pieśni, przy miodzie i mleku!
Sto serc ognistych, kochających wzajem!
O! ty nasz młody, ty nasz złoty wieku,
Coś z nas i przez nas miał wzejść ponad krajem!

---

[1]) Komedyjka Tomasza Zana.
[2]) Onufry Piotraszkiewicz, który nosił wąs zawiesisty.

XIII.

Wśród takich serc ognistych a kochających się nawzajem, odżył uwielbiany przez całą młodzież poeta i według słów doktora Kaczkowskiego, powracał do sił i do równowagi w organizmie [1]). Pomimo to nie mógł przecież powracać do Kowna, co zresztą i sam rektor uznał za słuszne, udzielając mu już przedtem całorocznego od obowiązków uwolnienia. Z początkiem roku 1822, t. j. 6 stycznia ułożył Mickiewicz na przechadzkach wśród antokolskich gajów wiersz do Joachima Lelewela, który wkrótce wyszedł bezimiennie w osobném wydaniu (8-o str. 12). Do cenzury wszakże podano nazwisko Mikołaja Malinowskiego jako autora, a to jak się domyślamy, aby bawiącego na urlopie Mickiewicza nie posądzono o udział w owém głównie z pobudki Filaretów urządzoném przyjęciu Lelewela [2]), które starszym profesorom a nawet i samemu rektorowi zapewnie nie bardzo się podobało. Tem mniéj mógł nasz poeta występować jawnie jako autor owego wiersza, że w tym samym czasie myślał już o wyjeździe za granicę i potrzebował do tego poparcia ze strony całego uniwersytetu. Przypuszczenie to może nie zupełnie pozbawione jest podstawy, a przynajmniéj list Józefa Jeżowskiego pisany do Fr. Malewskiego w Berlinie zdaje się dosyć je popierać (Kor. I). „Dla osłody tęsknoty Twojéj zobaczysz wkrótce Adama, który się skrzętnie wybiera w podróż... Lelewel jest Adama stronnikiem, można się spodziewać, że go bliżéj siebie przypuści, a wtedy nie byłoby trudno o pomoc do wyjazdu zagranicę.“ Pomimo to zamiary i nadzieje owe były niestety zbyt odległe od wykonania. Poeta wszakże korzystał ze swobodnego czasu i mimo nie dosyć jeszcze, ustalonego zdrowia, znowu jak dawniéj zaczął wiele czytać i pracować. Jeżeli zaś w Kownie studyował filozofów i poetów niemieckich, to teraz według własnych jego słów było inaczéj. Oto co pisze o sobie do Franciszka Malewskiego prawdopodobnie w lutym [3]) r. 1822, donosząc oraz o wykładach Lelewela.

....Słyszałeś zapewne o hodegetyce i historyi. Nasz mrukawy Lelewel przeszedł moje, jakkolwiek dobre o nim nadzieje, rozprawia płynnie i wybornie, wzorowo. Lekcya ta byłaby jeszcze pożyteczniejszą, gdyby cokolwiek bardziéj była popularną. Ja wstałem niedawno z kilkunastodniowéj lekkiéj gorączki, która mnie nie wiele naprzykrzyła się, ale za to różne akcydencye i ból oka, reumatyzm w nogach, a najgorsze zęby, zęby już wyrwane i jeszcze do wyrwania pozostałe.... Zresztą żyję prawdziwie po literacku, dyszę tylko rymami i karmię się... Po germanomanii nastąpiła brytanomania; cisnąłem się z dykcyonarzem w ręku przez Szekspira, jak bogacz ewangieliczny do nieba

---

[1]) Wspomnienia K. Kaczkowskiego, tom I.

[2]) Listy Lelewela tom I, str. 346.

[3]) Za domysłem naszym przemawia list Jeżowskiego z 22 stycznia 1822, mieszczący prawie te same wiadomości.

przez uszko od igiełki, za to teraz Byron idzie daleko łatwiéj i już bardzo znacznie postąpiłem. Dżaura zapewne wytłómaczę.“ Ważny to list dla biografa, bo mówi wiele o zajęciu, jakiemu się w tym czasie poeta nasz oddawał. Jakkolwiek zaś niema on w „Korespondencyi” dokładnéj daty, domyślamy się przecież, że pisał go poeta w lutym lub w marcu, na każdy zaś sposób przed wydrukowaniem ballad czyli wogóle przed wydaniem pierwszego tomika poezyi. Inaczéj bowiem poeta nie mógłby pisać tego: „Niepodobna przesłać ci żadnych ballad, jeden tylko egzemplarz, a nie łatwo o przepisywaczów.“ Gdyby to było już po wyjściu ballad, nie potrzebaby się troszczyć o ich przepisywanie. Gdy zaś pozwolenie cenzury ma datę 25 maja 1822, zatém list ów jest niewątpliwie wcześniejszy. Zdaje się nawet, że poeta zamyślał utwory swe początkowo drukować w Warszawie, dokąd sam w tym celu zamierzał jechać. Pisze bowiem daléj w liście powyższym: ....„Zresztą myślę sam udać się do Warszawy, bo tu zwłaszcza nowych Dziadów drukować niepodobna. Dziady będą Tobie odemnie samego wydeklamowane i jestem przekonany, że ci rzadki (?) wydeklamować potrafi.“ Wzmianka o nowych „Dziadach“ odnosi się widocznie do IV części, gdyż część II-ga dawniéj już znaną była Malewskiemu.

Pracą tą zajmował się Mickiewicz w marcu, a w każdym razie z początkiem wiosny 1822 roku. Tak przynajmniéj wypada wnosić i z ówczesnych jego listów i ze „Wspomnień“ Odyńca, który w tym właśnie czasie dawniejszą już z Mickiewiczem znajomość zamienił na węzeł najserdeczniejszéj przyjaźni. Oto ustęp z poematu Odyńca p. t. „Mój płaszcz,“ napisanego przed wielu laty, ale nieznanego dotąd w całości:

Szóstego marca! o któż nie pamięta
Choćby jednego swoich wspomnień święta?
Przyszedłem zmierzchem—sam jeden był w domu
(Czas to był właśnie kiedy pisał Dziady,
Lecz dotąd znane nie były nikomu).
Przyszedłem—dumał posępny i blady,
Blask tylko z pieca twarz jego oświecał,
Gdy sam nie myśląc ognisko roznniecał.
Chciałem się cofnąć—lecz skinął by zostać.
Nigdy twarz świętszym nie tknęła wyrazem.
W cieniach przed ogniem, wiotka jego postać
W oczach mi duchów ćmiła się obrazem.
Patrzałem długo, nim spojrzał wzajemnie.
Zbliżył się—ręką rozgarnął mi włosy.
„Nie prawdaż?“ smutno będzie ci bezemnie?“
Rzekł, a te słowa jak łzy zimnéj rosy
W serce mi wpadły—bo zgadłem, co znaczą,
„Nie wielu po mnie tak jak ty zapłaczą.
„Wiem.“ — Słuchać daléj nie miałem już siły.
Jam go tak kochał! łzy mi się rzuciły,
I on mnie długo całował ze łzami.

Jednakże nie tak prędko miało to rozstanie nastąpić. Stało się nawet przeciwnie, bo między dwoma młodymi poetami zawiązał się od owego czasu nawet jeszcze ściślejszy stosunek. Gdy bowiem Mickiewicz, mieszkający dotąd u Czeczota, najął sobie od kwietnia tegoż roku (na bernardyńskim zaułku) osobne pomieszkanie, aby spokojnie mógł Grażynę przepisywać i poprawiać, sprowadził się do niego wkrótce Odyniec, gdzie też cały kwartał z nim nadzwyczaj przyjemnie przemieszkiwał. Tymczasem 30 marca 1822 roku przybył do Wilna kurator uniwersytetu, książę Adam Czartoryski, wraz z sekretarzem swoim Karolem Sieńkiewiczem. Mickiewicz, jak się zdaje, głównie z tego powodu, odłożył przyjazd do Warszawy, zwłaszcza, że wkrótce znowu błysnęła mu nadzieja naukowéj za granicę podróży. Oto wiadomość, któréj udziela Jeżowski Malewskiemu pod datą 6 maja 1822 roku. ....Książę Czartoryski już od 30 marca u nas przebywa. Wkrótce wezwany był Adam, złożył roboty, które się bardzo podobały; poezyi zaś Sienkiewicz dosyć wychwalić nie mógł. Książę podał mnie i Adama do wojażu. Lecz na Adama rozgniewany nieco Ernesti (Grodeck) robił mu wielkie trudności, warował, aby wprzód ukończył magistrowanie się. Takie opinie poszły na radę. To jeszcze mniejsza; wyznaczono komitet, któryby napisał urządzenie zupełne względem wojażów. Zaledwo wyznaczono, pan Jędrzéj (Śniadecki) wyjrzał z dziury i prysnął na wojażerów śmiertelnym jadem.... Tak więc nic o naszych wojażach wiedzieć nie możemy. Cała zaś nadzieja, jaka jest, polega na księciu; on może z tych wydobędzie trudności. Cokolwiekbądź, Adam pewniejszy być może, niżeli ja, przynajmniéj podróż jego prędzéj mogłaby nastąpić. Bo jeźliby uniwersytet uchylił, lub jaką uczynił trudność, wysłany będzie k o s z t e m K r z e m i e ń c a, ale wysłany do Włoch i Francyi południowéj, a to, żeby zdrowie mógł sobie poprawić.“

Kto przeczyta list powyższy, zadać sobie może te przedewszystkiem pytania: Dlaczego Grodeck i Śniadecki Jędrzéj mogli być Mickiewiczowi niechętni? Być może, że się mylimy w domyśle naszym, odpowiadając, iż wiersz do Lelewela, którego autora wkrótce się domyślano, był tego powodem. Z téj saméj przyczyny może i Grodeck położył warunek dokończenia magistrowania się, które zapewne tylko na dopełnieniu jakiéjś formalności polegało, skoro sam poeta w przytoczonym już wyżéj liście powiada, że jeszcze w r. 1819 otrzymał stopień magistra. Co znaczy wreszcie nadzieja wyjazdu do Włoch i to—kosztem Krzemieńca? Na to pytanie odpowiemy, że w Krzemieńcu właśnie w tym czasie wakowała katedra literatury polskiéj po Felińskim (autorze Barbary). Mickiewicz miał tedy na otrzymanie jéj jakieś widoki, jak to zresztą widać z późniejszéj korespondencyi jego z Lelewelem, który jako znający stosunki krzemienieckie, może głównie mu w tém dopomagał. Być nawet może, że dzięki téj protekcyi, a kto wié, czy i nie staraniom doktora Kaczkowskiego, osiadłego już wówczas w Krzemieńcu, uśmiechała się poecie nadzieja owego do Włoch wyjazdu. Jednak tak widoki podróży naukowéj, mającéj się odbyć kosztem rządu,

jak i owéj do Włoch wycieczki kosztem Krzemieńca, pozostawały w obrębie rzeczy wprawdzie możliwych, ale niestety niekoniecznie pewnych. Gdy zaś i zamierzony wyjazd do Warszawy poszedł także w odwłokę, aby nawet nigdy nie przyjść już do skutku, postanowił Mickiewicz, zachęcony zapewnie przez przyjaciół, w Wilnie ogłosić swoje poezye.

Jan Czeczot i Odyniec przyrzekli mu pomagać w téj sprawie i nie dość, że podjęli się przepisywania rękopisu, ale i obmyślali sposób wydania, któryby autorowi największe korzyści zdołał zapewnić. Gotowość ta zasługuje na tém większe uznanie, że Mickiewicz w sprawach pieniężnych, najzupełniéj niepraktyczny, nie potrafiłby może tak dobrze tém wszystkiém pokierować. Wkrótce też udał się Odyniec do tamtejszego księgarza Zawadzkiego, proponując mu nabycie rękopismu na zawsze za sumę 100 dukatów i złożenia autorowi 50-ciu egzemplarzy drukowanych. Zawadzki zostawił u siebie rękopis i po tygodniu odmowną dał odpowiedź. Ale przyjaciele poety nie stracili otuchy i tém żywiéj zajęli się zbieraniem prenumeraty po rublu za egzemplarz, aby zebranym w tym celu funduszem druk rozpocząć. W niedługim przeciągu czasu t. j. jeszcze przed wydaniem I-go tomu, było już 124 prenumeratorów, a w téj liczbie byli i tacy, którzy za kilka egzemplarzy zgóry zapłacili. Warto zaiste zwrócić uwagę, że w pierwszéj liście prenumeratorów nie było żadnego księgarza. Owi zaś, którzy widocznie poetę popierali, zamawiając po kilka egzemplarzy, zasługują tu na wspomnienie. Byli to zwłaszcza: książę Adam Czartoryski, egzemplarzy 5, książę Adolf Giedrojć, egzemp. 4, Lelewel Joachim, egzemp. 3, Wereszczaka Michał (brat Maryli), egzemp. 5, Sieńkiewicz Karol, egz. 2, Wiernikowski Jan, egzemp. 3. W spisie prenumeratorów przed wydaniem pierwszego tomu, znajdujemy prócz wielu innych także nazwiska: Joachima Mickiewicza, adwokata subsel. upickich, Kołyszki, ucznia szkoły kowieńskiéj, Edwarda Odyńca i, Maryi Putkamerowéj.

XIV.

Od dnia ślubu Maryli (w lutym 1821 r.) upłynęło już kilkanaście miesięcy, a poeta w ciągu tego czasu wcale jéj nie widział. Chociaż bowiem był w sierpniu tegoż roku w Płużynach, (gdzie napisał „Świteziankę”) i prawdopodobnie w Tuchanowiczach, to Maryi już tam wówczas nie było. Putkamerowie bowiem wkrótce po ślubie zamieszkali w Bolciennikach, w dziedzicznéj wsi pana Wawrzyńca, w lidzkim powiecie. Ale Maryla teraz jeszcze pomimo zamęźcia swego, marzyła jak dawniéj o tym, o którym zapomnieć było jéj tak trudno, bo znać spełniały się słowa poety:

Precz z moich oczu!... posłucham odrazu,
Precz z mego serca!... i serce posłucha;
Precz z méj pamięci!... nie! tego rozkazu,
Moja i twoja pamięć nie usłucha!...

Co więcéj, poetyczna a nawet egzaltowana pani kładła podobno po lasach kamienie z krzyżami czarnemi i takiemi napisami jak: „zawiedzionéj nadziei" lub „straconym złudzeniom" i t. p. Jakież więc mogło być w takich warunkach pożycie młodych małżonków? Nie odważylibyśmy się na odpowiedź, gdyby nie wiarogodne świadectwo Ignacego Domejki, ciotecznego brata Maryli, który wówczas często bywał w jéj domu. Według niego tedy „żyła Marya z mężem jak z przyjacielem, jakoby niezamężna; była mu uległą, powolną, ale stroniła od towarzystwa, żyła w domu, choć nie bardzo się zajmowała domem; lubiła czytać, lubiła muzykę i samotność." A cóż pan Wawrzyniec na to wszystko? Kto czytał we „Wspomnieniach" Odyńca o jego „bezprzykładnéj względności i delikatności w postępowaniu przed ślubem i po ślubie, ten najzupełniéj uwierzy i dalszym słowom Ignacego Domejki. Pan Wawrzyniec szanował żonę swą, „kochał, starał się być dla niéj usłużnym i przyjemnym, a szukał roztargnienia na polowaniu, na rozmaitych zebraniach obywatelskich i gościnach, zaniedbując interesów swoich i gospodarstwa" [1]). Pan Wawrzyniec należał nadto do Towarzystwa Szubrawców i chociaż tylko jako „rusticanus" czyli członek zamiejscowy, pilny brał udział w jego posiedzeniach, jeżdżąc umyślnie w tym celu do Wilna. Być tedy może, że właśnie z tego a chociażby i z innego ważniejszego powodu wybrał się p. Putkamer w kwietniu 1822 roku do Wilna, ale tym razem i żonę wioząc ze sobą. Wówczasto poeta zobaczył znowu Marylę poraz pierwszy po jéj zamężciu, a korzystając z dłuższego, bo dwutygodniowego pobytu Putkamerów w Wilnie, bywał u nich dosyć często, jednak zawsze tylko w Towarzystwie Zana lub Czeczota.

Nie długo potém nastąpiły Zielone Świątki, przy któréj to sposobności Mickiewicz w towarzystwie Kazimierza Piaseckiego pojechał na dwa dni do Bolciennik. Nie uczynił tego wszakże, jak niektórzy opisywali i opisują, w zamiarze pojedynkowania się z Putkamerem, lecz zapewne skutkiem odebranego od niego zaproszenia, gdyż p. Wawrzyniec należał zawsze do jego przyjaciół i wielbicieli.

Zdaje się, że w tym czasie czytała Maryla utwór Goethego p. t.: „Cierpienia młodego Wertera," o którego francuzkie tłómaczenie wystarał się dla niéj Mickiewicz. Być téż może, że od niego samego, lub od Czeczota dowiedziała się o pisaniu nowego utworu, który jako jeszcze nieznany uważała tylko za tłómaczenie „Wertera." Z tego powodu (prawdopodobnie 27 maja 1822 roku) [2]) pisała do niego: ...„Ponieważ pan przedsiębierzesz przetłómaczyć nanowo „Wertera," chciejże poprawić w tém dziele najpiękniejszy romans. Nadaj więcéj sentymentalności Werterowi, aby ten zakładał swe szczęście w uczuciach serca i był najszczęśliwszym z ludzi, chociaż nie zdawał się nim być w oczach świata. Ja się zgadzam z panem, iż nieszczęścia niektóre są

[1]) List Domejki podany w „Przeglądzie lwowskim" z r. 1872.

[2]) Data podana w „Korespondencyi" zdaje się być mylną.

szczęściem, lecz nie dla wszystkich, bo nie każdy jest tego sposobu myślenia co my..." Jest to tylko urywek z listu Maryli, którego niestety nie znamy w jego całości. W czwartém dopiéro wydaniu „Korespondencyi" znajduje się jedyny list Mickiewicza do niéj pisany, który widoczny ma związek z tym urywkiem:

Z Wilna (B. d. 1822 r.) środa.

Z listu pani, adresowanego do pana Henryka, dowiadujemy się, iż po naszym odjeździe pani byłaś nieco chorą. Powtórzyliśmy z téj okoliczności litanią tylekroć śpiewaną w Bolciennikach, iż należałoby więcéj szanować zdrowie drogie tylu osobom; uprosiłem u pana Henryka miejsca w liście na kilka słówek. Muszę wytłómaczyć się z nierzetelności, za którą tak prędko zostałem ukarany, nie poczuwając się do winy. Ballady moje dawno już byłyby w Bolciennikach, ale dziś ledwo uzyskałem bilet z cenzury. Posyłam tymczasem egzemplarz, jaki mi się nawinął dla pana Wawrzyńca, inne zaś, przeznaczone dla pani i dla Tuchanowicza, są jeszcze w oprawie, chyba więc za kilka dni pójdą w drogę. Spodziewam się, iż panią jeszcze znajdę w Bolciennikach. Przepraszam jeszcze za nudy, których byłem przyczyną, nie dobrze wybrawszy książkę do lektury. Dowiedziałem się teraz, iż tłómacz francuzki Göthego, oprócz imion, nic w przekładzie nie zostawił, na niego więc spada wina. Tymczasem wdzięczny jestem za grzeczne: c h a c u n s o n g o û t i jeśli broszurkę moją tenże los co Göthego spotka, zamawiam sobie tęż samą ekskuzę. Dla pana Wawrzyńca posyłam Rhuliera; przeczytawszy, zechce go najprędzéj wrócić, gdyż jest pożyczony. Lelewela książeczki, ponieważ dostałem kilka egzemplarzy, jeden z nich ofiaruję panu szambelanowi. Chciałbym także mieć wkrótce napowrót „Revue Encyclopédique" i numer dziennika. Darujesz pani, że ją nudzę tylu księgarskiemi fraszkami, nie mając nic lepszego do doniesienia, życzę pani dobrego zdrowia i wesołości.

Adam Mickiewicz.

List ten nie ma dokładnéj daty, wszakże domyślamy się, że pisanym mógł być w czerwcu r. 1822. Przypuszczenie zaś nasze opieramy na tém, że pozwolenie cenzury na druk pierwszego tomu ma datę 25 maja 1822 r. i zawiera w sobie zwykłe w podobnym razie zastrzeżenie: „Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynając przedawać, złożone były w komitecie cenzury egzemplarze, to jest jeden dla tegoż komitetu, dwa dla departamentu ministeryum etc." Wspomniany zatem w liście do Maryli „bilet z cenzury," był zapewne potwierdzeniem, że owe prawem przepisane egzemplarze zostały złożone, poczém dopiéro mógł autor odebrać resztę przeznaczonych do rozszerzenia egzemplarzy. Jeden z nich otrzymała więc teraz Marya i zapewne powitała go mile, jak to zresztą w „Pierwiosnku" zaraz na wstępie swych poezyi przeczuwał sam poeta:

Czym kochanki godzien rączek,
Powiedz niebieska Marylko!

Za pierwszy młodości pączek,
Zyskam piérwszą... ach! łzę tylko.

I zapewne nie bez wielkiego wzruszenia czytała Marya te poezye, bo wszakże tam tyle razy opisane, drogie jéj sercu miejsca, jak np. w balladach „Świteź," „Świtezianka," „Rybka," „Kurchanek Maryli," „To lubię!" Ale nie dosyć na tém, bo oprócz tego tyle razy powtórzone znalazła tam swe imię. Z jakiémże uczuciem czytała np. w wierszu „Do przyjaciół:"

Maryla słodkiéj miłości wyrazy
Dzieliła skąpo w rachubie, etc.

Lub jakie wrażenie zrobił na niéj „Dudarz," w którym tak widocznie do niéj odnosiły się owe tryolety Tomasza Zana:

Jednemu oddajesz wieniec
Z róż, lilii i tymianka;
Kocha się drugi młodzieniec,
Ty jednemu oddasz wieniec;
Zostawże łzy i rumieniec
Dla nieszczęsnego kochanka;
Gdy szczęśliwy bierze wieniec
Z róż, lilii i tymianka.

Ale może silniéj jeszcze uderzyło jéj serce, gdy w tym samym „Dudarzu" czytała następujące słowa:

„Mam jeszcze z bladych włosów zawiązkę
I zeschły cyprysu listek;
Naucz się piosnki, weź tę gałązkę,
To mój na ziemi skarb wszystek.
. . . .
Idź, może znajdziesz na brzegach Niemna
Tę, któréj już nie obaczę;
Może jéj piosnka będzie przyjemna,
Może nad listkiem zapłacze.
Nagrodzi starca, do domu przyjmie;
Powiedz... wtém oko ściemniało,
A w ustach Panny Najświętszéj imię
Wpół wymówione zostało...

Jeżeli zaś według własnych słów poety „zapały jego były dotąd tajne," to teraz skutkiem tego wszystkiego wystąpiły one tak jasno i wyraźnie, że Marya, która już dawniéj była smutna, po przeczytaniu tych poezyi, zapewne tém smutniejszą się stała. Niepodobna, żeby tego nie dostrzegł i zacny pan Wawrzyniec, ale on jak zawsze uprzejmy i „delikatny," niezmienną otaczał ją miłością, nie tracąc przytém

nadziei, że czas będzie najlepszym na ten smutek lekarzem. Ta niewątpliwie bezprzykładna względność i delikatność pana Wawrzyńca była także powodem, że poeta jeszcze i po wydaniu pierwszego tomiku widywał nieraz Marylę. Okazuje się to i ze słów listu, który pisał w owym czasie do Franciszka Malewskiego, bawiącego wtedy w Berlinie: „Widziałem się kilka razy z Maryą. Jéj widok i rozmowy najwięcéj mnie uspakajają..." Ale w tymże samym liście znajdujemy także ważną i z innego względu wiadomość. Oto poeta coraz mniéj łudził się nadzieją wyjazdu zagranicę i z tego powodu tak pisał wówczas do przyjaciela: „...Odrzekłem się na czas mojego systematu niestarania się o nic u naszéj uniwersyteckiéj zwierzchności, chodziłem dosyć czynnie w czasie pobytu księcia (Ad. Czartoryskiego), ale wszystko jakem przewidywał, skończyło się, jak zwyczajnie dla nas. Wątpię, czy moje teraźniejsze projekta wyjechania dojrzeją, cóżkolwiekbądź, czekam spokojnie; takie ciosy chwała Bogu już mnie i skóry nie drasną." Od dnia, w którym napisane były przytoczone słowa, ubiegło zaledwie kilka tygodni, gdy poeta (w liście z dnia 24 sierpnia 1822) donosił Lelewelowi, bawiącemu wówczas w Warszawie: „...Nie ma już co myśléć o wyjeździe, gdyż nie dostałem paszportu, dla rozmaitych i jakby umyślnie kupiących się trudności, które w szczegółach opisywać ani czasu ani miejsca. Powracam więc zamrużywszy oczy do Kowna, a co gorsza nie spodziewam się zgoła, aby się moje położenie na przyszłość polepszyło. Jedyna nadzieja, która mnie jeszcze łudzi, jest wyjazd do Krzemieńca. Upraszam więc w. j. pana dobrodzieja, ażebyś dowiedzićć się raczył, czy jest podobieństwo, iż katedra literatury polskiéj uwolnioną zostanie. Jeśliby się tak zdarzyło, mógłbym bardzo łatwo z Kowna być przeniesiony. Oto są wszystkie wiadomości i jedyna prośba, ktorą do w. p. dobrodzieja zanoszę, oświadczając mu szczerą wdzięczność, iż niezapominać raczysz o swoim dawnym uczniu i że nim łaskawie interesujesz się dotąd."

Jakoż w istocie i tym razem zajmował się Lelewel żywo losem Mickiewicza, a bawiąc w ciągu feryi [1]) r. 1822 przez pewien czas w Krzemieńcu, niewątpliwie już wówczas miał na myśli tę sprawę. Jednak o posadę po Felińskim starał się Józef Korzeniowski i miał prawie pewne na nią widoki, bo i książę Czartoryski dobrze dla niego był usposobiony i w samym Krzemieńcu przyjaciele jego, jak Adolf Dobrowolski i Teodozy Sierociński, skutecznie popierali jego starania [2]).

XV.

Tymczasem upływał rok pobytu w Wilnie, rok, który sam poeta nazwał przyjemnym epizodem nudnéj historyi swojego życia. Nie speł-

---

[1]) „Listy Lelewela," t. I, str. 364.

[2]) Klemens Kantecki: „Dwaj Krzemieńczanie," Lwów, 1879, tom II, str. 233 i nast.

niły się nadzieje wyjazdu zagranicę zarówno, jak i z widokami na posadę w Krzemieńcu wypadło niebawem się pożegnać. Trzeba było porzucić i grono przyjaciół i kilka przyjemnych domów, gdzie się niejednę miłą chwilę spędziło. Do takich należał zwłaszcza dom doktora Bécu, ojczyma sławnego późniéj a wówczas dopiero 12-letniego Juliusza Słowackiego, gdzie Mickiewicza wprowadził poraz pierwszy Odyniec. Równie miłym gościem był nasz poeta w domu pani wojskiéj Zaleskiéj, przy któréj bawiła wówczas jéj kuzynka, pełna wesoło „pieprzykowatego“ dowcipu, panna Flora Laskarys. Towarzystwo téj ostatniéj lubił bardzo poeta, a nawet z powodu jéj historycznego nazwiska, przypominającego ród cesarzów bizantyńskich, zwykł ją był „Cezarynią“ mianować. Wszakże pomimo sympatyi, jaką poeta żywił ku téj wówczas 18-letniéj panience, miał się przecież w postępowaniu z nią na wielkiéj baczności, a to z tego powodu, aby sympatya nie zamieniła się w co innego. Było to bowiem jeszcze w pierwszym roku jego studyów uniwersyteckich, gdy Mickiewicz przechadzając się raz po wileńskim cmentarzu, ujrzał na grobie napis „Laskarys“ i w téj chwili powstała w nim dziwna myśl, że takie nazwisko będzie jego przyszłéj żony. Trzeba było, żeby poeta sześć lat po tém mimowolném przeczuciu poznał pannę Florę, ową „Cezarynię“ któréj matka spoczywała oddawna na wileńskim cmentarzu.

Prócz wymienionych rodzin bywał Mickiewicz także często w domu rektora Malewskiego, z którego synem, bawiącym wówczas w Berlinie, oddawna żył w serdecznéj przyjaźni. Tu podobno do uprzyjemnienia zabawy przyczyniały się głównie dwie panny domowe, Marya i Zofia, z których zwłaszcza ostatnia pięknym odznaczała się śpiewem. Ale z temi wszystkiemi przyjemnościami trzeba się było na długi czas pożegnać i według wyrażenia samego poety z „zamrużonemi oczyma“ powracać do Kowna. Tu czekała go na nowo praca nauczycielska, połączona z obowiązkiem odbywania 20 godzin szkolnych w tygodniu. Jakoż poeta widocznie z pewną rezygnacyą zabierał się do pracy, ale mimo to smutny był w duszy i nawet w listach do przyjaciół nie mógł zataić swego usposobienia: .....„Co za skutek jeremiad żałosnych oprócz zasmucenia ciebie (pisze 22 listopada 1822 r.)? Wiesz, gdzie jestem; zagadniesz, jak jestem. Nie lituj się jednak zbytecznie nademną. Łatwiéj jest przywykać, aniżeli odwykać. Przywykłem do wielu rzeczy. Kowno staje się dla mnie domem, Wilno gościną, Nowogródek zagranicą. Dawniéj duszą byłem w Wilnie, teraz niemam tam chęci jechać. „Przywykam do szkoły, bo mało czytam, mało piszę, często myślę i cierpię, a zatém potrzebuję zatrudnienia oślego.“ W wieczór gram w bostona w pieniądze, żadnych towarzystw nie lubię, muzyki rzadko słucham... Byrona tylko czytam, książkę, gdzie w innym duchu pisano, rzucam, bo kłamstwa nie lubię, gdzie jest opis szczęścia życia familijnego, równie mnie oburza, jak widok małżeństw, dzieci: jest to jedyna moja antypatya. Owóżem opisany z głów do stóp.” Zkąd taki nastrój listu i jak wytłómaczyć sobie to usposobienie? Było to pod koniec li-

stopada (22-go), gdy poeta pisał te wyrazy, a właśnie niedawno przedtém odwiedził Wilno, jak to widać z „Listów" Lelewela (I, str. 377), u którego nawet był wówczas na obiedzie. W Wilnie wszakże, jak pisze Lelewel, wówczas krótko zabawił i „był na wylocie," a przypuszczamy, że pośpiech ten miał związek z ponownem spotkaniem się z tą, do któréj jeszcze zawsze wzdychał. Zdaje się nawet, że dawne uczucie, dłuższém niewidzeniem się zrazu przygłuszone, odżyło w czasie całorocznego pobytu w Wilnie na nowo, a podsycane nadto dość częstém spotykaniem się, zawrzało teraz silniéj jeszcze tak w sercu Maryli, jak poety. I teraz znowu potrzeba było przeciągu kilku miesięcy, aby oboje ochłonęli i do koniecznéj wrócili równowagi. Pośrednikiem zaś w téj sprawie, dążącym właśnie do takiego uspokojenia, był szlachetny Tomasz Zan, który w liście do Fr. Malewskiego z d. 14 stycznia 1823 r. tak opisuje stan Mickiewicza: „Serce jego i cały stan duszy podobny do lasu, w którym pożoga przeszła: czyta, żyje, nie pisze... Marya czasem pisuje, spuszcza się na moje rady i niektóre usiłuje dopełniać!... Byliśmy z Janem (Czeczotem) u niéj w Bolciennikach całą dobę, jéj stan uniesienia i uczuć bardzo go zajął, ja surowego przed nią udaję a pobłażanie nieobacznością pokrywam." A po słowach tych następuje ważna i z tém, cośmy już wyżéj powiedzieli, zgodna wiadomość: .....„Nie widzieli się z sobą (t. j. poeta z Marylą) od listopada i to na dobro; głuche uspokojenie może do harmonii władze przywiedzie." Tak pisał o nim szczery przyjaciel, gdy zaledwie po upływie tygodnia (21 stycznia 1823) równie zacny i o losie poety wciąż myślący Czeczot, niemniéj zaniepokojony jest jego stanem: .....„z Adamem nie wiadomo co zrobić. Uczyć dalej żadną miarą nie może, do ostatka traci zdrowie, mówi, że go lekcye na cały dzień paraliżują. Lubo zdaje się być teraz spokojniejszym i jest nawet w istocie, jednak zawsze nudny, często bezsenny, ciągle tylko fajką i kawą żyje. Każdy widzi, sam pragnie, doktorowie radzą, że mu potrzebny koniecznie wojaż; ale jakiż ma być jego wojaż? jakiegoż on pragnie? Czy się nie uczyć? broń Boże, chodzić a chodzić!..."

Nieoceniony Czeczot, który też ciągle myślał o wysłaniu poety za granicę, zachęca Malewskiego w dalszym ciągu owego listu, aby został jeszcze zagranicą i nad niepraktycznym Adamem objął opiekę na wypadek jego podróży. ....Że go wyprawić trzeba, pisze następnie, to rzecz konieczna, bo do reszty zdrowie się jego zrujnuje. Staraj się więc Franciszku pozostać dłużéj zagranicą, b o i n a c z é j b o j ę s i ę g o w y p r a w i ć..." Tacy to byli przyjaciele i koledzy Adama, owi czteréj, którym poświęcił pierwszy tomik swoich poezyi. Troszczyli się oni szczerze o jego zdrowie, jak to widać z listów już przytoczonych; ale oto jeszcze słowa jednego z nich Józefa Jeżowskiego z dnia 16 lutego 1823. .....Adam ciągle dotychczas uczy w Kownie; 20 godzin na tydzień morduje go niesłychanie; ciągle doświadcza bezsenności. W ostatnim do mnie liście mówi, że praca znuża go i osłabia, lecz w dzień wolny i świąteczny nuda jeszcze bardziéj dojmuje. W tych czasach b i o r ę s i ę d o

drukowania tomiku drugiego. Każdemu tedy z tych najserdeczniejszych przyjaciół przypaść miało jakieś zadanie ażeby poecie dopomódz.

Zan był pośrednikiem obmyślującym jego uspokojenie moralne, Czeczot obmyślał sposób wyprawienia go za granicę, Jeżowski (wraz z Czeczotem) zajmował się drukiem II-go tomu poezyi, Franciszek Malewski, bawiący wówczas w Berlinie, miał się nim opiekować na wypadek podróży. Do tych czterech dołączył się jeszcze Odyniec, który szczerze pokochawszy Adama, także myślał o osłodzeniu mu życia. Dzięki staraniom tych przyjaciół, a może głównie Czeczota i Zana, znalazły się nawet i jakie takie na podróż fundusze. Były to zwłaszcza 300 rubli, darowane na ten cel Mickiewiczowi. Od kogo wszakże ten szlachetny dar pochodził, nie umiemy dokładnie powiedzieć, gdyż w listach, które znamy, niema wymienionego nazwiska a i sam poeta w jednym z późniejszych, bo już z Moskwy pisanych listów, tak się tylko o tém wyraża: .....„Co się tyczy darów, pamiętasz dawniéj, żem przyjął dar kilkuset rubli jeszcze w Wilnie od pewnego księcia.“ Ale kto był tym księciem? Czy książę Adam Czartoryski, czy książę Giedrojć, którego nazwisko jako prenumeratora większéj liczby egzemplarzy figuruje na liście podanéj w I-m tomiku poezyi (wydanych w r. 1822), czy może książę Radziwiłł, którego interesami zajmował się przyjaciel Mickiewicza, Eustachy Januszkiewicz? Czy książę Michał Ogiński, którego sekretarzem był późniejszy dzieł Mickiewicza wydawca, Leonard Chodźko? Trudno z wszelką pewnością powiedzieć, ale na domysł wskazalibyśmy najchętniéj księcia Adama Czartoryskiego. Pieniądze te miały się wkrótce, jak się spodziewał Czeczot, powiększyć jeszcze summą zebraną z prenumeraty i sprzedaży drugiego tomiku, na którego druk już dnia 21 lutego 1823 zezwoliła cenzura.

Jakoż zdaje się, że z końcem kwietnia, lub może z początkiem maja wyszedł ów tomik, zawierający „Grażynę" i „Dziadów" część II-gą i IV-tą. Prenumeratorów nowych przybyło 182, a między nimi był już tym razem i księgarz z Krzemieńca Glücksberg z zamówieniem na 10 egzemplarzy. Tom ten, a zwłaszcza zawarta w nim IV-ta część „Dziadów," dziwne zrobić musiała wrażenie na każdym czytelniku, któremu już wówczas nie obce były sprawy serca autora. Jakkolwiek bowiem nie jest to zapewne zupełnie wierny obraz tego, co zaszło między poetą a Marylą, przecież wiele tam znaléźć można było ustępów, zgodnych z wypadkami niedawno ubiegłéj przeszłości. Ztąd téż nawet taki przyjaciel, jak Tomasz Zan, nie mógł utaić w sobie wrażenia, jakie na nim „Dziady" sprawiły i w liście z dnia 12 maja 1823 r. tak pisał do Malewskiego:

„Usiłowałem i usiłuję uczuciom Adama i Maryi nadać pogodniejsze dążenie; nie jestem pewny skutku zupełnego, zdaje mi się atoli, że ich cierpienia złagodzone. I z nim i z nią w tym widoku koresponduję, ona mię drogim i dobrodziejem nazywa. Czytałeś Upiora, przeczytasz Dziady, nie wielebym co miał pisać o Adamie, sądzę, że może niewcze-

sne wyjawienie się ze swojemi miłosnemi uczuciami niezbyt pochlebne i przyjemne czyni na wielu wrażenie. W czasie świąt oni byli w Wilnie przez dwa prawie tygodnie, usiłowania moje na uspokojenie poszły w niwecz, nie wiem co dalej, tak to wszystko daleko i nieszczęśliwie zaszło, tak, że niegdyś obrońca miłości ledwobym otwartéj przeciwko niéj nie wypowiedział wojny.“

Jeżeli takie wrażenie odniosło wielu czytelników, jakiegoż mogła doznać ta, któréj przy ofiarowaniu tego tomiku autor jeszcze następujące dopisał wiersze:

Maryo, siostro moja! Nie krewnym łańcuchem,
Aleśmy pobratani umysłem i duchem,
Gdy mi dziwactwo losu i twój wyrok wzbrania,
Równie święte a milsze powtarzać nazwania,
Choć inném spojrzyj okiem w przeminione lata
I pamiątki kochanka przyjmij z ręki brata.

Być może, że poeta sam spodziewał się w ten sposób doznać uspokojenia i zarazem udzielić go Maryli, ale czy dopiął swego celu? Właśnie około tego czasu, bo z początkiem maja r. 1823 odwiedził go był Odyniec i kilkanaście dni przepędził z nim razem. Przy téj sposobności poznał autor „Listów z podróży“ uprzejmy dom państwa Kowalskich, który tak sympatycznie we „Wspomnieniach“ swoich opisał. Mickiewicz miał wówczas klacz wierzchową, przysłaną dla rozrywki od Putkamerów, która razem z końmi państwa Kowalskich stała u nich na stajni i była na zupełném ich staraniu. Kilkakrotne wycieczki w okolice Kowna, jak np. do Romań lub w dolinę kowieńską przyczyniły się do uprzyjemnienia tych dwu tygodni, w ciągu których i Mickiewicz zapewne towarzystwem przyjaciela ożywiony, zdawał się być spokojniejszym i weselszym. Wszakże i wówczas nawet miał on chwile, które mogą posłużyć za dowód, jak dalekim był jeszcze od zupełnéj fizycznéj i duchowéj równowagi. Oto razu pewnego oba młodzi poeci powrócili późnym wieczorem z przechadzki i zamiast pójść, jak zwykle, na herbatę do państwa Kowalskich, udali się wprost do mieszkania Adama. Tam ożywił się Adam przy fajce i herbacie; Odyniec odczytał mu swój świeży przekład jednéj z ballad Bürgera, aż w końcu i on zaczął mu czytać najnowszy swój przekład z Byrona: „Pożegnanie Child-Harolda.” Spokojny z początku głos Adama nabierał większego z każdą zwrotką wzruszenia. Gdy zaś przyszło do słów:

Teraz po świecie goniąc szerokim,
Tak pędzę życie tułacze;
Czegóż mam płakać? za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze?

W miejscu tém poeta do głębi wzruszony przerwał nagle, zbladł i upadł na ziemię. Przerażony Odyniec oblał mu skronie zimną wodą, poczém Adam odzyskał przytomność; ale osłabiony, położył się na łóż-

ko i jak dodaje Odyniec, był widocznie niezadowolony z tego, iż się dał tak opanować wzruszeniu. To też pierwsze słowa, które przemówił, były: „Daj mi słowo, że nikomu o tém nie powiesz?" Odyniec ukląkł przy jego łóżku i dla uspokojenia go zaczął umyślnie o czém innėm rozmowę. Osłabienia takie może się jeszcze niejednokrotnie powtarzały, bo Czeczot w liście z dnia 30 maja r. 1823 nie przestaje niepokoić się jego stanem:

„Nie wiem, co z nim i jego zdrowiem będzie. Już mnie wszystkie nadzieje opadają, wszystkich resursów zbywa... Uwolnienie przyszło, ale jak dalėj, rzeczy zbyt wątpliwe. Nie wiem, nie wiem, chcę oderwać myśl od tego przedmiotu, bo ilekroć pomyślę, nieszczęśliwy jestem i jego nieszczęścia widzę. Co się z nim dzieje? zawsze w stanie nienaturalnym, zdrowie najgorzéj mu służy, fajką, niespaniem i trudami ciężkiemi obowiązków dobija siebie, a nie stara się wyjść z letargu, imaginacyi nie ostudzi, bo z tém mu dobrze; ale za moment boskiego uniesienia, tego wykradzenia się na chwilkę za ziemską granicę, odbiera potém ciężkie na ziemi męki... Jakkolwiekbądź, na tak nadwerężone zdrowie i tak skrzywiony umysł, podróżby miała zbawienne skutki. Co będzie, czas rozwiąże. Dałby Bóg, żebyś ty mógł się dłużéj utrzymać (zagranicą), bo on bez przewodnika być nie może."

List przytoczony jest w związku z nowemi widokami wyjazdu za granicę, którego oddawna pragnęli dla poety serdeczni jego przyjaciele i sami skłonili go zapewne, ażeby podał prośbę o uwolnienie od obowiązków nauczycielskich. Wskutek tego otrzymał on właśnie z końcem maja 1823 r. uwolnienie, a w ten sposób najważniejsza przeszkoda została usuniętą. Pozostawało tylko postarać się jeszcze o paszport i w tym celu pisał zaraz poeta do przychylnego sobie Lelewela: „Do W. Pana Dobrodzieja zawsze po radę i pomoc. Przyszło mi niedawno uwolnienie n a l a t d w a, ale o pasporcie przemilczano; zgadywałem, że się tak stanie, ale nie wiem, co teraz począć... Czy mam podać prośbę do rządu miejscowego? czy do uniwersytetu, albo wprost do kuratora?" Nie wiemy, jaką drogę zalecił Lelewel, ale rzecz pewna, że wówczas jeszcze, jakkolwiek już pewne chmury gromadziły się nad uniwersytetem wileńskim, nie przeczuwał przecież i sam poeta następnych wypadków, o które się niestety i jego nadzieja uzyskania paszportu zupełnie rozbić miała. Tymczasem nadszedł czerwiec, a z nim zbliżał się i koniec roku szkolnego, tak w uniwersytecie, jak i w gimnazyach. Odyniec, który w tym czasie ukończył swoje studya prawne, korzystał z wolnego czasu, aby poraz drugi odwiedzić swojego przyjaciela w Kownie. Przyjechał tam właśnie na czas egzaminów publicznych i był świadkiem, jak Mickiewicz, jako profesor wymowy, kierował deklamacyą uczniów. W kilka dni potém po wycieczce do Romań i na piękną dolinę kowieńską, przywiózł Odyniec Mickiewicza do Wilna i razem z nim zamieszkał u Czeczota, odwlekając swój wyjazd na wieś aż do połowy lipca. Według „Wspomnień z pod Kowna" [1]), które w nie-

[1]) Bonawentury z Kochanowa (Leona Potockiego).

jednéj rzeczy okazały się niezbyt prawdziwe, miało się owo pożegnanie z Kownem odbyć w sposób uroczystszy, niżeli opowiada Odyniec. Oto w wigilią wyjazdu miał Mickiewicz być zaproszony na podwieczorek do owéj ulubionéj doliny. Tam wśród zabawy, ożywionéj liczném gronem gości, rozjaśniło się zwykle smutne czoło poety, a nawet i „ulotne wiersze" z ust jego popłynęły. Nareszcie przy końcu wieczerzy jedna „z pięknych obywatelek kowieńskich" (może p. Kowalska?), która była obrana gospodynią owéj zabawy, wziąwszy w rękę kieliszek szampańskiego wina: „Piję, rzekła, za zdrowie naszego wieszcza, a zarazem wnoszę, aby dolina, którą tak polubił, kędy szukał i znajdował natchnienia, kędy każdy oddech wiatru ochładzał czoło rozognione myślami, a śpiew ptaków był jego wtórem, przezwaną odtąd została: „Doliną Adama Mickiewicza!" Toast ten z zapałem przyjęło całe towarzystwo, a poeta do głębi wzruszony, dziękował serdecznym uściskiem przyjaznych dłoni. Po zachodzie słońca opuścili wszyscy piękną dolinę, poczém do późnéj nocy zabawili jeszcze w domu prefekta gimnazyum, p. Dobrowolskiego, gdzie poraz ostatni oglądali kochanego poetę. Być może, że tak było istotnie; ale dlaczegóżby Odyniec, pamiętający i opisujący każdy szczegół tak dokładnie, pominąć miał wypadek tak zajmujący? W każdym jednakże razie pożegnanie Kowna i owéj doliny nie pozostało bez śladu w poezyach Mickiewicza. Oto wiersz, który się najprawdopodobniéj do owéj chwili odnosi:

Czyż jest na całym świecie tak miłe ustronie,
Jak dolina, gdzie jasne zlewają się zdroje?
Dolino, będą w sercu błyszczéć kwiaty twoje,
Póki w duszy ostatni promyk życia płonie!

Nie dlatego o tobie tak wspominać miło,
Że cię szmaragd odziewa i kryształ oblewa,
Że masz żywe strumienie, urodziwe drzewa:
Ach, w tobie coś droższego, coś milszego było!...

Tu byli ukochani przyjaciele moi;
Oni rozlali lubość w lubéj okolicy,
Oni czuli, że piękność, która ziemię stroi,
Milszą jest, kiedy w miłéj odbita źrenicy.

Daj Boże, abym wrócił w to ciche ustronie,
I obok mych przyjaciół spoczął na twém łonie,
Kiedy przeminą wszystkie życia niepogody,
I zmieszają się serca, jako twoje wody!...